

**Dobry obiad za „dychę”?
To możliwe! – str. 8**

**Przemysław Babiarz
wspomina studia na UJ – str. 20**

**Student UJ przygotowuje
słownik piłkarski – str. 22**

Juwenalia za nami Działo się!

str. 10

Uczelniana Komisja Dydaktyczna Samorządu Studentów wyjaśnia Regulamin studiów

Drodzy Studenci,
czerwiec to dziwny miesiąc. Z jednej strony wyczuwamy już nadchodzące wakacje, a z drugiej męczymy się, by pokonać zasadniczą przeszkodę, jaka nas od nich dzieli, czyli sesję. W trudnej sytuacji są zwłaszcza studenci ostatniego roku studiów I lub II stopnia, którzy właśnie piszą (a przynajmniej powinni pisać) swoje prace dyplomowe. W takim położeniu znalazł się nasz stary znajomy, Mikołaj Kłopotciński, który w tym roku kończy studia II stopnia.



MIKOŁAJ KŁOPOCIŃSKI

Dopiero 30 stron, a piszę już cztery miesiące. Nie ma szans, żebym zdążył z tą pracą do końca czerwca. Najgorsze jest jednak to, że mam już wykupiony bilet do Kanady. Mam tam lecieć na pół roku. I co teraz? Wygląda na to, że obronię moją pracę dopiero po powrocie, czyli w styczniu.

UCZELNIANA KOMISJA DYDAKTYCZNA SAMORZĄDU STUDENTÓW INFORMUJE

Drogi Mikołaju!

Przemyśl jeszcze raz tę decyzję. Art. 18 ust. 1 Regulaminu studiów (obowiązującego studentów, którzy rozpoczęli studia przed 1 października 2012 r.) jest jednoznaczny: student ma obowiązek złożyć ostateczną wersję pracy dyplomowej, czyli licencjackiej lub magisterskiej, najpóźniej do końca września w ostatnim roku akademickim w ramach toku studiów, a więc odpowiednio na trzecim lub piątym roku. Wyjątkiem są studia, które zgodnie z art. 9 ust. 2a kończą się w semestrze zimowym – w tym przypadku termin złożenia pracy upływa z końcem zimowej sesji poprawkowej (semestru zimowego) – art. 18 ust. 1a. Wersją ostateczną jest ta, zaakceptowana przez opiekuna pracy. Należy ją złożyć zarówno w postaci papierowej, jak i elektronicznej.

Pamiętaj, że złożenie takiej pracy jest warunkiem koniecznym do

zaliczenia seminarium dyplomowego lub innych zajęć prowadzących do złożenia pracy dyplomowej, a tym samym do ukończenia studiów. Zgodnie z par. 32. ust. 1 pkt. 3 regulaminu dziekan ma obowiązek skreślić z listy studentów studenta, który nie złożył pracy dyplomowej w terminie. Jest to obowiązkowa przesłanka skreślenia i dziekan nie może uchylić się od tego obowiązku ani przedłużyć terminu.

Ponadto program studiów może przewidywać obowiązek złożenia pracy dyplomowej połączony ze złożeniem egzaminu dyplomowego (§16 pkt. 1c). Taki egzamin musi się odbyć w terminie nieprzekraczającym miesiąca od dnia złożenia pracy, chyba że z uzasadnionych przyczyn dziekan wyduży ten termin o kolejny miesiąc.

Należy jeszcze dodać, że obecny pierwszy rok studiów jest rocznikiem, dla którego wprowadzono już powszechny, ustawowy obowiązek składania pracy dyplomowej i zdawania egzaminu dyplomowego, co zostało zawarte w regulaminie studiów obowiązującym studentów rozpoczynających studia 1 października 2012 r. (§15 pkt. 1). Oznacza to, że praca dyplomowa połączona z egzaminem dyplomowym stała się obowiązkowa na wszystkich kierunkach studiów.

O zasadach płatności za drugi kierunek studiów słów kilka

Ostatnia zmiana ustawy z dnia 27 lipca 2005 roku „Prawo o szkolnictwie wyższym” weszła w życie 1 stycznia 2013 roku. Skutki nowych rozwiązań w nadchodzącym roku akademickim odczują pragnący wybrać dodatkowo drugi kierunek. Od tej pory bezpłatnie będzie on dostępny dla wąskiego grona studentów.



Drugi kierunek studiów bezpłatnie będzie dostępny dla wąskiego grona osób.

Zmienione zasady zakładają, że każdy student ma prawo do podjęcia kształcenia bez wnoszenia opłat na drugim kierunku studiów stacjonarnych na uczelni publicznej. Rozpocząć mogą więc wszyscy. Warunkiem takich darmowych studiów jest spełnienie kryteriów do otrzymania stypendium rektora dla najlepszych studentów. Na dwóch kierunkach jednocześnie będą mogli bezpłatnie studiować jedynie będący w gronie 10 procent osób z najwyższymi wynikami.

Stypendium rektora może otrzymać żak, który uzyskał za rok studiów wysoką średnią ocen lub posiada osiągnięcia naukowe, artystyczne czy też sportowe. Co z tymi, którzy w tej liczbie szczęśliwców się nie znajdują? W takim wypadku studenci UJ muszą się liczyć z naliczeniem opłaty za pierwszy rok studiów oraz jednocześnie za kolejny. W skrócie: na drugim roku musi zostać wniesiona jednocześnie opłata za pierwszy i drugi rok. Analogicznie, po uzyskaniu stypendium rektora nagrodzony nie płaci ani za pierwszy, ani za drugi rok studiowania na drugim kierunku. Zgodnie z przygotowanym przez Samorząd Studentów UJ Słownikiem Terminów Regulaminowych otrzymanie stypendium

rektora dotyczy wyników nauczania na drugim kierunku.

Według informacji zamieszczonych na stronie internetowej MNiSW studenci będą mogli podjąć bezpłatne interdyscyplinarne studia (przykładowo: dwa kierunki w jednym programie). Warto podkreślić, że prawo do rozpoczęcia darmowego drugiego kierunku jest jednorazową możliwością. Osoby pragnące rozpocząć jeszcze trzeci kierunek, obowiązkowo będą za niego płacić. Kto więc na pewno wniesie opłatę za studia? Po pierwsze: żak, który rozpocznie drugi kierunek studiów i nie uzyska stypendium rektora. Po drugie: osoba, która otrzymała tytuł magistra i rozpoczęła kolejny kierunek. Po trzecie: osoba, która po ukończeniu studiów pierwszego stopnia rozpocznie kolejny kierunek na pierwszym stopniu.

W celu uzyskania większej ilości informacji warto sięgnąć do samej ustawy lub wymienionego wyżej Słownika Terminów Regulaminowych, w którym wyjaśniono również zasady opłat za nadwyżkę punktów ECTS. Ponadto, wszyscy studenci mogą kierować zapytania do samego MNiSW, wysyłając je na adres: reforma@nauka.gov.pl.

EWELINA ŚLIWA

Szukamy współpracowników

Publikuj w „WUJ-u”!

Redakcja „Wiadomości Uniwersytetu Jagiellońskiego” poszukuje młodych dziennikarzy chętnych do współpracy. Jesteśmy otwarci na osoby, które mają swoje pomysły na teksty, ale pomożemy też znaleźć temat. Zapraszamy do współtworzenia pisma wydawanego od 1990 roku na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zainteresowane osoby prosimy o kontakt pod adresem e-mail: wuj.redakcja@gmail.com.

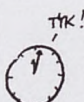


Znajdź „WUJ-a” na FaceBooku!

Na naszym profilu możesz przeczytać część artykułów zamieszczonych w wersji papierowej pisma. Są tam też teksty niepublikowane w druku. Ponadto mamy dla Was wiele konkursów i zaproszeń na ciekawe wydarzenia kulturalne. Do zobaczenia w internecie!

WUJ
WYDANIE CZERWIEC 2013

TEKST: RYSUNEK: JUSTYNA KIERAT



Pismo Studentów WUJ – Wiadomości Uniwersytetu Jagiellońskiego

Redakcja: ul. Piastowska 47, 30-067 Kraków **Wydawca:** Fundacja Studentów i Absolwentów UJ „Bratniak”

e-mail: wuj.redakcja@gmail.com **strona internetowa:** www.issuu.com/pismowuj

Redaktor naczelny: Bartek Borowicz **Zespół:** Justyna Kierat (rysunki), Anita Gorczycka, Alicja Szyrszeń, Anna Michałowska, Ewa Sablik, Magda Zarzycka, Jolanta Pabian, Joanna Pawlik, Małgorzata Koziej, Marta Zabłocka, Barbara Adamek, Ewa Sas, Martyna Stowik, Katarzyna Rodacka, Marta Różańska, Justyna Ciszek, Małgorzata Marchwiana, Karolina Jędras, Damian Wiśniowski, Kajetan Owczarek, Emil Regis, Miłosz Kluba, Wojtek Kamiński (foto) i Mateusz Wawrzynowicz **Okładka:** Fot. Anita Gorczycka **Korekta:** Ewa Kuśmierk **Redaktorzy techniczni:** Katarzyna Zalewska, Jacek Gruszczyński **Reklama:** wuj_reklama@op.pl

Numer zamknięto: 3 czerwca 2013 r. **Druk:** Inspirations Media



Pismo dofinansowane przez Samorząd Studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz zmian tytułów i śródtytułów.

Co słychać na Uniwersytecie Jagiellońskim

Wieści z uczelni

Zdolni na Start

Osiemnastu młodym naukowcom z UJ przyznano stypendia „Start”, finansowane przez Fundację Na Rzecz Nauki w Polsce. O stypendia ubiegało się 1076 kandydatów, spośród których wyłoniono 127 szczęśliwców. Każdy z wyróżnionych badaczy otrzymał 28 tys. złotych do wydania na dowolny cel, nie ulega jednak wątpliwości, że pieniądze stanowią głównie pomoc w trudnych początkach kariery naukowej i mają umożliwić pełne poświęcenie się nauce.

Maciej Żylicz, prezes fundacji, nazwał stypendium „butawą w plecaku”, a stypendystów „elitą”. Podkreślał, że osoby, które dostały granty w przeszłości, robią habilitację 10 lat wcześniej niż statystyczni naukowcy. Laureatów przestrzegał, aby nie popadli w intelektualny banał i skupili się na jakości, a nie ilości publikacji. Przekonywał, że, choć to trudne, da się zrobić w Polsce karierę akademicką mając nawet jedną, ale za to oryginalną, pracę naukową.

KAJETAN OW CZAREK

Nominacje profesorskie

Pięciu pracowników naukowych z UJ znalazło się w gronie kilkudziesięciu osób, które otrzymały nominację profesorską z rąk prezydenta Bronisława Komorowskiego. Uroczystość odbyła się w Pałacu Prezydenckim 22 kwietnia. Nominowani profesorowie z UJ to: prof. dr hab. Jacek Kołodziej i prof. dr hab. Marek Szydłowski z Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej, prof. dr hab. Arnold Lebeuf z Wydziału Filozoficznego, prof. dr hab. Bogusław Nierenberg z Wydziału Zarządzania i Komunikacji Społecznej oraz prof. dr hab. Maria Wróbel z Wydziału Lekarskiego CM.

Prezydent pogratulował profesorom i podziękował za osiągnięcia naukowe. Wyraził również przekonanie, iż „jednym z motywów, które da się znaleźć w życiorysie każdego z Państwa jest po prostu ciekawość – ciekawość świata, ciekawość innych ludzi, ciekawość tego, co jest jeszcze owiane tajemnicą, a warte odnalezienia i zrozumienia”. Nominowanych profesorów określił mianem „mistrzów, którzy będą kształtowali swoich następców”, a w zakończeniu przemówienia przywołał ponownie ciekawość świata, która „zawsze była fundamentem dobrej służby dla nauki, ludzi i ojczyzny”.

KAJETAN OW CZAREK

Polski Nobel

Prof. Andrzej Zoll otrzymał Nagrodę Jerzmanowskich, nazywaną niegdyś „polskim Noblem”. Wyróżnienie przyznawane jest osobom, które „przez swe prace literackie, naukowe lub humanitarne dokonywane z pożytkiem dla ojczystego kraju, potrafią zająć wybitne stanowisko w społeczeństwie polskim”. Polska Akademia umiejętności doceniła wkład prof. Zolla w dzieło odzyskania przez Polskę niepodległości, utrwalenia polskiej demokracji, budowy społeczeństwa obywatelskiego, rozwoju prawa karnego i wprowadzenia nowoczesnego systemu penalnego w Polsce.



Odbierając wyróżnienie laureat wygłosił mowę, w której poruszył temat nierówności społecznych oraz mniejszych szans dzieci z małych miejscowości i blokowisk. Ponadto nazwał budowę społeczeństwa obywatelskiego najtańszą i najbardziej skuteczną inwestycją w rozwój Polski, a nagrodę finansową w wysokości 100 tys. zł obiecał przekazać na stypendia dla dzieci z podkrajowych Mogilan.

KAJETAN OW CZAREK

Prezydent oznaczył Panią Profesor

Prof. dr hab. Danuta Anna Sitarska z Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa UJ została odznaczona przez prezydenta Bronisława Komorowskiego

Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Uroczystość odbyła się na Zamku Królewskim w Warszawie, przy okazji Święta Narodowego 3 Maja. Odznaczenie przyznano prof. Sitarskiej za „wybitne osiągnięcia w podejmowanej z pożytkiem dla kraju działalności państwowej, publicznej i naukowej, jak i za zasługi w kształtowaniu zasad kultury prawnej”.

Bronisław Komorowski podziękował odznaczonym za to, że „swoimi dokonaniem i pracą udowadniają, iż Polska jest wierna drodze mądrej zmiany, twórczej pracy, którą staramy się iść pomimo trudnej historii, własnego życia i różnych komplikacji”. Prezydent zwrócił również uwagę na miejsce wręczania odznaczeń – zamek, który jest częścią trudnej polskiej historii i który był świadkiem powstawania Konstytucji 3 Maja.

KAJETAN OW CZAREK

Podwójny tryumf



Tancerze Zespołu Pieśni i Tańca Uniwersytetu Jagiellońskiego „Słowianki” mogą pochwalić się kolejnym sukcesem w krajowych zawodach. Na Królewskim Turnieju Tańców Polskich – Wilanów 2013 zawodnicy reprezentujący krakowski zespół zdominowali rywalizację w aż dwóch kategoriach. Para Kamil Hydzik i Anna Woźniak zajęła pierwsze miejsce w kategorii VA. W konkursie, odbywającym się w Warszawie w dniach 11 – 12 maja, zwyciężyli również Piotr Belz i Wiktoria Sawka, deklasując konkurentów w kategorii VI.

KAJETAN OW CZAREK

Orzeł Piastowski

Prof. Klementyna Żurowska z Instytutu Historii Sztuki UJ została laureatką piątej edycji Nagrody Lednickiego Orła Piastowskiego. Tegoroczna nagrodzona jest autorką kilkudziesięciu prac poświęconych tematyce architektury przedromańskiej i romańskiej w Europie, a zwłaszcza w państwie piastowskim. Ważnymi publikacjami profesor są także prace dotyczące mecenatu artystycznego pierwszych Piastów. Za swą działalność naukową i dydaktyczną była już kilkakrotnie honorowana m.in. przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

JOANNA PAWLK

Diamentowi studenci

Druga edycja prestiżowego programu „Diamentowy Grant” przyniosła studentom Uniwersytetu Jagiellońskiego aż piętnaście wyróżnień. Organizatorem przedsięwzięcia jest Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Do konkursu zgłaszane są projekty badawcze stanowiące kontynuację badań naukowych absolwentów studiów pierwszego stopnia oraz studentów po ukończeniu trzeciego roku jednolitych studiów magisterskich. „Diamentowy Grant” to możliwość nie tylko finansowego wsparcia, ale też wcześniejszego przygotowania rozprawy doktorskiej czy rozpoczęcia samodzielnej pracy badawczej, a tym samym szybszego wejścia na drogę kariery naukowej. Osoby, które chcą przeprowadzić własne badania mogą dostać na ten cel nawet 200 tys. zł. Oto tegoroczni „diamentowi” studenci UJ: Kamil Galas, Izabela Skoczeń, Jędrzej Grodniewicz, Mateusz Reczyński, Magdalena Stachura, Martha Ubik, Kamil Dobosz, Stanisław Witecki, Marta Dubiel, Marcin Wróbel, Maria Czarnek, Kasper Hanus, Sabina Lichotaj, Katarzyna Zbierska oraz Adam Polak.

EWELINA ŚLIWA

21 mln dla naszych żaków!

Aż 44 projekty badawcze z naszej Alma Mater otrzymają dofinansowanie na łączną sumę ponad 21 milionów złotych! Wszystko to za sprawą konkursów Narodowego Centrum Nauki.

Jeden z nich to „Opus 4”, w którym o finansowanie mogli się ubiegać badacze niezależnie od etapu rozwoju kariery naukowej. W konkursie nie wyznaczono maksymalnej kwoty, można więc było zgłosić nawet bardzo kosztowne projekty. Kolejny, „Preludium 4” to konkurs dla naukowców z najkrótszym stażem, którzy jeszcze nie uzyskali stopnia naukowego doktora. Z kolei „Sonata 4” wymagała stworzenia w ramach projektu unikatowego warsztatu naukowego, czyli prowadzenia innowacyjnych badań, m. in. z wykorzystaniem nowoczesnego zaplecza aparaturowego. Ostatni z konkursów – „Sonata Bis 2” był otwarty dla naukowców, którzy otrzymali stopień naukowy doktora w okresie od 2 do 12 lat przed rokiem złożenia wniosku. Laureatami owych konkursów zostali m.in.: dr Grzegorz Dubin, mgr Paulina Tendera, lek. med. Krzysztof Tomaszewski, dr Adriana Warmbier i dr Mateusz Iwo.

EWELINA ŚLIWA

Profesor UJ wyróżniona

Prof. dr hab. Marcela Świątkowska, była dziekan Wydziału Filologicznego UJ, a obecnie kierownik Zakładu Językoznawstwa Romańskiego Instytutu Filologii Ro-

mańskiej UJ, została odznaczona Orderem Oficera Palm Akademickich – francuskim tytułem honorowym, nadawanym najwybitniejszym pracownikom szkolnictwa uniwersyteckiego.

Order Palm Akademickich to odznaczenie ustanowione w 1955 r. przez premiera Edgara Faure’a. Wyróżnienie przyznawane jest wybitnym funkcjonariuszom szkolnictwa francuskiego w trzech stopniach: kawalera, oficera i komandora. To nie pierwszy

taki sukces w dorobku prof. Świątkowskiej. 1 października 2011 została odznaczona przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Bronisława Komorowskiego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi w pracy naukowo-badawczej oraz za osiągnięcia w działalności dydaktycznej i społecznej.

IZABELA MODRZEWSKA

Otwarcie sezonu na Mazurach

Dryf kwietniowy

Dla Studenckiego Klubu Żeglarskiego „Odyseusz” kwietniowy Dryf to tradycja. Otwarcie sezonu na mazurskich jeziorach kojarzy się uczestnikom z niespotykaną w tym rejonie prywatnością.

Kiedy przybyliśmy do portu PTTK w Wilkasach, stało się jasne, że to nam będzie dane przecierać w tym roku mazurskie szlaki. W tegorocznym Dryfie pod przewodnictwem komandora Wojciecha Kamińskiego, uczestniczyło raptem 18 osób – wystarczająco, aby trzy łodzie mogły łapać wiatr w niebieskie żagle, na których widać z daleka herb UJ – skrzyżowane złote jagiellońskie buławy.

Pierwszym portem, do którego po załadunku prowiantu i zakwaterowaniu załóg zawitaliśmy, był pobliski Sztynort – miejsce owiane legendą, w sezonie gwarne, niezaspiająca przystań. Kiedy wpyłyśmy do zatoki, w rejonie której znajdują się keje, zastaliśmy niemalże uśpiony krajobraz i niczym głosem niezmaczone powietrze, skąpane w pomarańczowym blasku zachodzącego słońca. Chłodny wieczór spędzony na grach, rozmowach i zabawie minął bardzo szybko.

Kolejnym miejscem, w którym się zatrzymaliśmy, były keje w rejonie Mamerek – spokojne miejsce położone blisko lasu. Niedaleko znajduje się kompleks poniemieckich bunkrów, które robią piorunujące wrażenie.

Po opuszczeniu, wydawać by się mogło, najspokojniejszego miejsca na ziemi, po kolejnych manewrach na wodzie, wpłynęliśmy do portu ZHP w Węgorzewie. To miasteczko, w którym uzupełniliśmy zapasy i uczestniczyliśmy w wybornej zabawie mającej miejsce w tawernie. Stamtąd wyruszyliśmy następnego dnia, aby wziąć udział w regatach Komandora Rejsu. Ostatni wieczór spędziliśmy w Zimnym Kącie, który tym razem rzeczywiście zasłużył na przymiotnik ze swojej nazwy – nie przeszkadzało to jednak nikomu w uśmiechaniu się nad ogniskiem do reszty towarzyszy, śpiewaniu czy cieszeniu się z otrzymanych medali.

Ostatnim punktem podróży był powrót do portu w Wilkasach i niestety pożegnanie się, przynajmniej na jakiś czas, z urokiem jezior mazurskich i atmosferą, której nie pozna nikt, jeżeli nie spędzi tam – tak jak my – pięciu dni na Dryfie kwietniowym. Jeżeli zabrakło Cię w tym roku – żałuj, ale na otarcie też przypominam, następny dryf już za rok. Ahoj!

TOMASZ RAMUS

Dyskusja z profesorem Tadeuszem Gadaczem

Pasaż vs świątynia

Czy uniwersytety przypominają dziś bardziej świątynię czy pasaż handlowy? O zdanie zapytałam kilkoro studentów kierunków humanistycznych na UJ.

W tekście „Studia i odpowiedzialność” z kwietniowego numeru miesięcznika „Znak” prof. Tadeusz Gadacz pisze o kryzysie współczesnego uniwersytetu. Zauważa powszechną absolutyzację wiedzy technicznej i zastanawia się, czy uniwersytet jest jeszcze świątynią, czy już przedsiębiorstwem. Czy biurokracja pozostawia przestrzeń na rozmowę, dyskusję i rozwój ducha? Sprawdziliśmy, co o współczesnym uniwersytecie myślą sami studenci.

ŁATKA HUMANISTY

KONRAD, STUDENT II ROKU SUM NA DZIENNIKARSTWIE I KOMUNIKACJI SPOŁECZNEJ ORAZ II ROKU POLONISTYKI

Uniwersytety zabija powoli masowość i trudna sytuacja ekonomiczna. My już jesteśmy na tym pasażu. Nawet jeśli raz w tygodniu przebywamy w świątyni, to nie zmienia to faktu, że będziemy musieli z niej wyjść i poradzić sobie w życiu. Jeżeli będziemy pracować, studiować, robić staże i praktyki, czego się od nas wymaga, to będziemy mieli mniej czasu na zapoznanie się z dziełami światowej humanistyki. Wykładowcy na nas krzyczą, że korzystamy z „chomików” i ściągamy notatki. Ale dzięki temu oszczędzamy czas i możemy zrobić inne rzeczy. Wydaje mi się, że prof. Gadaczowi chodziło o to, żeby człowiek ze studiów humanistycznych wyszedł rzeczywiście humanistą. Czy tak będzie? Trudno powiedzieć. Bardzo chciałbym, żeby wróciło się do dawnej humanistyki, bardzo duchowej, esencjalnej. Ale ona sama dzisiaj stara się być możliwie racjonalna.

Cały czas mamy świadomość tego, że jako humaniści, jesteśmy jakimś gorszym rodzajem studenta. Wiadomo, że ludzie po studiach technicznych będą mieli pracę, a nam przypina się łatkę „tysięcznego kulturoznawcy” i „milionowego socjologa”. Z perspektywy lat myślę czasami, że może jednak lepiej było skończyć jakąś szkołę poligraficzną czy technikum elektryczne.

WIEDZA INSTANT

MONIKA, STUDENTKA II ROKU SUM NA DZIENNIKARSTWIE I KOMUNIKACJI SPOŁECZNEJ

Przed studiami wyobrażałam sobie, że na Uniwersytecie Jagiellońskim czuć w powietrzu unoszący się kurz i ducha historii. Miałam też nadzieję, że będziemy dużo dyskutować. Minęło pięć lat, właśnie kończę studia, pracuję od półtora roku. To był świetny czas, ale rzeczywistość zweryfikowała moje wyobrażenia.

Jednym z problemów moich studiów jest rzadkość dyskusji. Często nie ma na nią czasu, bo trzeba zdążyć z programem. Nie zawsze jest też wola wszystkich studentów, żeby włączyć się do rozmowy. Chyba „uniwersytet pasaż” wykształcił wśród żaków postawę: „byleby zaliczyć”. Wina leży po obu stronach. Mam poczucie, że wykłady są w pigułce, bo prawie wszyscy korzystają z power

pointa. Studenci chcą mieć czytelnie wy kropkowane punkty, które przepiszą. Potem wystarczy, że nauczą się tego, co było na slajdach i będzie ok.

Dominuje wiedza instant. Możemy nie chodzić na wykłady, bo wiemy, że gdzieś w Internecie są gotowe skrypty. To oszczędza nasz czas, ale też zwalnia z myślenia. Bo my się wszyscy tak cholernie śpieszymy! Albo już pracujemy, albo studiujemy dwa kierunki. Dlatego wychodzimy wcześniej z zajęć, albo się na nie spóźniamy. Wpadamy, wypadamy i już nas nie ma. A mnie brakuje fermentu intelektualnego!

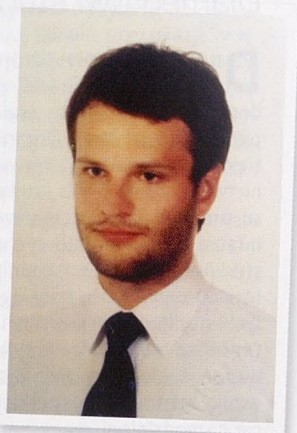
JAKOŚĆ, A NIE IŁOŚĆ

FILIP, ABSOLWENT POLITOLOGII, STUDENT II ROKU SUM FILOZOFII

Brak selekcji na studia skutkuje tym, że studiować może każdy, kto ma maturę. A przecież im więcej studentów, tym gorszy poziom

nauczania. Ale równocześnie – większe fundusze dla uczelni. Dlatego powinno się odejść od systemu, w którym ilość pieniędzy, jakie uczelnia otrzymuje z ministerstwa, zależy od liczby studentów, a nie od jakości kształcenia. I przede wszystkim na studiach powinno się bardzo dużo wymagać, tak od studentów, jak i wykładowców.

Nie zgadzam się, że humanista z definicji jest skazany na bezrobocie albo nieciekawą pracę. Jeśli tak się dzieje, to przede wszystkim dlatego, że kończy słabe studia, w czasie których nie zdobywa prawie żadnych umiejętności ani teoretycznych, ani praktycznych. Ale gdyby nauczyć go jasnego i logicznego wyrażania swoich myśli, uczciwości (patrz ściąganie i plagiaty), odpowiedzialności za siebie, a więc tego wszystkiego, czego można wymagać od humanisty po prostu, to jestem przekonany, że wielu pracodawców przyjęłoby go z otwartymi ramionami.





PRZYWÓDCY DUCHA I „ZASOWYPEŁNIACZE”

AGATA, MAGDA, DAWID
I STANISŁAW – STUDENCI III ROKU
ANIMACJI SPOŁECZNO-KULTUROWEJ

M.M.: Sądziacie, że jako humaniści macie szansę na rynku pracy?

D: Myślę, że większość z nas już na I roku straciła złudzenia. Szliśmy na te studia za ciekawością, a nie duchem pragmatyzmu.

M: To zależy od osobowości. Wierzę, że jeśli masz swój cel i konsekwentnie do niego dążysz, to uda ci się znaleźć pracę. Może niekoniecznie satysfakcjonującą...

D: W KFC...

M: KFC też może być ciekawe! Studia mogą być inspiracją, ale nie można zawęzić, że tylko one dadzą pracę. Studiuję jeszcze judaistykę na I roku, jestem też wolontariuszką Centrum Społeczności Żydowskiej. Ciągłe się rozwijam. Chociaż przy dwóch kierunkach często muszę robić jeden przedmiot kosztem drugiego. I już nie chodzę do biblioteki, tylko ściągam teksty z Internetu, a długie teksty czytam fragmentarycznie. Studiować, to znaczy pogłębiać, a mając te dwa kierunki, nie mogę z tego w pełni skorzystać.

A: Myślę, że studia niszczy formalizm. Na wykładach pojawiają się listy obecności, więc muszę chodzić na te zajęcia. A ile z tego korzystam?

M: Czasami jeszcze obecność warunkuje to, czy jesteś dopuszczony do egzaminu.

D: To zależy od dymy prowadzącego. Jeśli jest urażony tym, że studenci nie chcą uczestniczyć w jego zajęciach, stosuje taką „przemoc symboliczną”. To dość żałosny środek obrony. Jeśli ktoś potrafi prowadzić zajęcia, to do niego studenci po prostu przychodzą.

M: Czasami czujesz, że przedmiot nie jest dla ciebie, a dla wykładowcy do uzupełnienia etatu. Albo to taki „zasowypełniacz”, że by wyszło 60 punktów ECTS.

D: Wykładowcy powinni inspirować studentów, ale dziś to już nie są tacy „przywódcy ducha” jak kiedyś. Uniwersytet traci mentorów, dlatego większość zajęć chce się jak najprędzej zaliczyć i mieć za sobą.

S: Według mnie dobrze, że uniwersytet nie daje zawodu, bo to nie jest szkoła zawodowa. On ma wykształcić elitę. Problemem jest presja społeczna, na zdobycie wyższego wykształcenia. Dziś nie możesz być dobrym krawcem czy hydraulikiem, tylko musisz

mieć skończone zarządzanie. Skoro wszyscy je skończą, nie będzie kim zarządzać.

PRZYSZŁOŚĆ W INNOWACJI

MATEUSZ, STUDENT II ROKU
PRAWA NA UJ ORAZ II ROKU SUM
FINANSÓW I RACHUNKOWOŚCI NA
UEK

Mamy bardzo dużą dowolność w wyborze przedmiotów na prawie. Jednak system, w którym trzeba zarobić punkty, skłania do zastanowienia, który przedmiot najbardziej „opłaca się” zrealizować, a niekoniecznie, który nas najbardziej ciekawi. System bolący jest bez wątpienia dobrą inicjatywą, ponieważ umożliwia zmianę kierunku studiów po licencji. Jednak sprawił też, że poziom nauczania spada. Niestety, prowadzący na finansach i rachunkowości często skupiają się na osobach, które przyszły z innych kierunków, szczególnie nieekonomicznych. Mam wrażenie, że tam na studiach magisterskich niczego się nie nauczyłem, ponieważ powtarzane było to, co usłyszałem już na I stopniu.

Pojawia się pytanie o potrzebę nauczania kierunków humanistycznych. Według mnie są ważne,

bo na nich opiera się nasza kultura. Ale należy popatrzeć na to również z drugiej strony, ekonomicznej. Takie studia powinny być połączone z przygotowaniem do zawodu. Absolwenci najlepiej wiedzą, jak trudno jest znaleźć pracę po filozofii czy kulturoznawstwie. Myślę, że dobrym pomysłem jest tworzenie innowacyjnych kierunków, np. „politologii po rosyjsku”. Ktoś może rozwijać swoją pasję ucząc się o naukach politycznych, a jednocześnie nabywać cenię na rynku pracy znajomość języka rosyjskiego. To ma przyszłość.

Świątynia w pasażu? Takie rozwiązanie wprowadziła jedna ze śląskich galerii handlowych, budując na swoim terenie kaplicę. Klienci mogą wpaść na mszę przed, w przerwie lub po zakupach. Tylko ile w tym ducha? Współczesne wielkie, przeszklone kampusy uniwersyteckie też wizualnie coraz częściej przypominają konsumpcyjne przybytki. Natomiast student, na wtłoczonej w biurokratyczne ramy Alma Mater, traktowany jest jak klient albo petent. A ile w tym ducha?

MAŁGORZATA MARCHWIANA

Jak zjeść tanio i dobrze?

Studencki obiad za dychę? To możliwe!

Nie chodzi tutaj o cheeseburgera czy kebab, ale o pełen obiad składający się z zupy, drugiego dania i napoju. Nie może kosztować więcej niż 10 zł. Gdzie? Na stołówkach!

Do takich miejsc trzeba się przekonać. Wiadomo – nie są to przytulne lokale umeblowane kanapami i fotelami. Również zapach, jaki wydzielają „wybucha” prosto w nasze nozdrza wraz z otwarciem drzwi. Ale wystarczy przejść koło Teatru Bagatela, aby przyznać, że zapach jest słabością nie tylko stołówek, ale też innych lokali gastronomicznych. Jednak gdy już zaakceptujemy te wady, mamy możliwość skorzystać z atutów powyższych miejsc. A są to przede wszystkim niskie ceny, za które zjeść możemy ciepły posiłek, z pewnością zdrowszy od jedzenia serwowanego w fast foodach. Przed Wami krótka lista przetestowanych przez nas stołówek. Mamy nadzieję, że zachęci Was do ich odwiedzenia i być może poszerzenia listy o kilka własnych pozycji.

1 Bar mleczny na ul. Grodzkiej jest chyba najpopularniejszym „mleczakiem” w Krakowie. Doczekał się nawet gościnnych występów Capelli Cracoviensis. Niech Was jednak nie zwiedzie nazwa – za dychę zjecie tutaj naprawdę niewiele! W takim przedziale finansowym wybrać możecie jedynie zupę ziemniaczaną (3,80 zł) lub żurek z kiełbasą i ziemniakami (4 zł) bądź też z kiełbasą i jajkiem (4,5 zł), a na drugie bigos domowy (6,40 zł) lub fasolkę po bretońsku (5,50 zł). Zestaw dnia kosztuje już 11,50 zł. Prawdopodobnie ze względu na swoją lokalizację w porze obiadowej trudno tu znaleźć miejsce siedzące.

2 Ciekawą opcją jest Eton w Bibliotece Wojewódzkiej przy ul. Rajskiej. Z nazwy lunch bar, z zapachu stołówka. Całkiem przytulny lokal z zestawem obiadowym dnia za okrągłe 10 zł. W zestawie jest wszystko: zupa, drugie danie, surówka i kompot. No, może jedynie deseru brak. Jeśli będziecie

mieć szczęście, uda Wam się rozsiąść się w wygodnym fotelu!

3 Na ulicy Czystej (przecznica Dolnych Młynów) funkcjonują aż dwie stołówki: Bar Uniwersytecki oraz Bar Mleczny. Wbrew pozorom to właśnie ten pierwszy jest tańszy. Tutaj z banknotem 10-złotowym w dłoni jest w czym wybierać! No i ceny godne prawdziwego „mleczaka”, np. kompot za „okrągłe” 1,21 zł!

– Często tutaj przychodzę, bo jedzenie jest naprawdę dobre – stwierdza Maciek, student prawa na UJ – plus mam relatywnie blisko na zajęcia. Zupa w cenie 2 złotych to jest to! Zazdroszczę studentom AGH, bo ich od tego baru dzieli jakieś 300 metrów – dodaje Maciek.

Dodatkowo jeśli macie ochotę usłyszeć tak charakterystyczne „ruskie do odbioru!”, to musicie odwiedzić to miejsce!

4 Studenci cenią sobie stołówkę funkcjonującą w akademiku Piast. – Jedzenie jest zawsze świeże, ciepłe i po prostu smaczne! Dla mnie to kwintesencja domowego obiadu – oznajmia Magda, studentka historii na UJ, po czym zauważa, że na pewno korzystną opcją są trzy rodzaje zestawów obiadowych, z czego jeden kosztuje dokładne 10 zł, a wegetariański nawet 8,50 zł. – Tylko galaretek na deser nie polecam – zdradza, wskazując na trzęsącą się zawartość wielkiej misy stojącej na blacie bufetu. Jak to możliwe, aby jedzenie było tak tanie? Tego się nie dowiemy, pani bufetowa milczy jak zakłęta!

5 Ostatnią propozycją na naszej liście jest stołówka Cud, otwarta pod koniec września przy ul. Jabłonowskich. Lokal idzie z duchem czasu – mają nawet swój profil na Facebooku! W Cudzie na jeść się możemy w zależności od



Wystarczy niewiele, aby przekonać się, że za niewielkie pieniądze jesteśmy w stanie zjeść „na mieście” takie dania, jakie zwykliśmy jadać w domu.



Usłyszeć wykrzykane kultowe hasło „ruskie do odbioru!” – bezcenne. Takie rzeczy spotkasz tylko w barach mlecznych.

rozmiaru naszego apetytu: za 13 zł zjemy dużą porcję obiadową, a za 8 zł małą. – Studenci cały czas się odchudzają! Lepiej, żeby zamiast kebaba zjedli dwudaniowy obiad – stwierdza stojąca za ladą pani Zosia. Co ciekawe miejsce to nie przypomina większości stołówek. Pani Zosia z kuchnią porozumiewa się za pomocą... krótkofalówki! Z kolei „ruskie do odbioru” dzięki zamontowanym głośnikom słyszy cały lokal. W Cudzie spotkałam koleżanki studiujące na UJ – Kasię, Judytę i Asię. Dziewczyny chwaliły kuchnię. – Tutejsze naleśniki smakują, jakby przyrządziła je moja

babcia – rozpytywała się Asia. – Ja natomiast nie korzystam z dobrodziejstw fast foodu, dlatego cieśzy mnie, że w takim miejscu jest także wybór dań wegetariańskich – przyznała Judyta.

Powyższe zestawienie to jedynie esencja tego, co można znaleźć w Krakowie. Wystarczy przejść niewzruszonym obok krzyczących szyldów z napisem „Kebab”, aby przekonać się, że za niewielkie pieniądze jesteśmy w stanie zjeść „na mieście” takie dania, jakie zwykliśmy jadać w domu.

EWA SAS

Rozmowa z Sylwią Gudyką, studentką III roku chemii, harcerką

Harcerstwo – akcja – klimat

Jak obecnie wygląda harcerstwo? Czy ma coś wspólnego ze zbieraniem makulatury albo sprzedawaniem ciasteczek i zarabianiem w supermarketach? Na te i wiele innych pytań, odpowiedzi udzieliła nam Sylwia Gudyka, komendantka międzyuczelnianego kręgu harcerstwa akademickiego KHKA Diablak.



Kręgi akademickie poza własnym rozwojem osobistym dają też dużo z obszaru pracy w grupie. Można dokształcać swoje umiejętności jako lider, nauczyć się współpracować z innymi oraz znaleźć sposób na dobrą organizację własnego czasu.

Każdy student może dołączyć do kręgu akademickiego?

Jeśli chodzi o Diablak, to każdy student może przyjść do kręgu. Nie wszyscy co prawda mogą zostać członkami, bo wcześniej powinni być harcerzami, natomiast sympatykami jak najbardziej, poprzez uczestnictwo w życiu kręgu, dołączenie do pracy i współdziałania.

Gdzie i kiedy należy przyjść, aby zostać sympatykiem?

Wystarczy przyjść do siedziby Chorągwi Krakowskiej (ul. Karmelicka 31) w każdy wtorek, o godzinie 19. Informacje na temat zbiórek można znaleźć na stronie internetowej www.diablak.pl.

Sądziś, że istnieje jakieś stereotypowe, a tym samym mylne postrzeganie harcerstwa?

Uważam, że niektórzy postrzegają harcerzy jako tych, którzy biegają z mapą po lesie albo zarabiają w marketach, czy sprzedają ciasteczka. Tak naprawdę, jeżeli ktoś przeżyje tę przygodę to wie, że harcerze świetnie potrafią nie tylko pomagać, ale też bawić i organizować różne wydarzenia. Większość gier miejskich jest tworzona przez harcerzy, np. gry juwenalio-we, w które się włączamy. Odnosnie samych stereotypów, myślę, że warto je łamać.

Czego jeszcze może się nauczyć student zaangażowany w taką działalność?

Kręgi akademickie poza własnym rozwojem osobistym dają też dużo z obszaru pracy w grupie. Można dokształcać swoje umiejętności jako lider, nauczyć się współpracować z innymi oraz znaleźć sposób na dobrą organizację własnego czasu. Oprócz tego, że studiujemy, angażujemy się w bardzo wiele akcji i jakoś trzeba to dzielić, posiadając również życie osobiste.

Jak najprościej opisałabyś Akademików?

Solidni, kreatywni i entuzjastyczni.

ROZMAWIAŁA JOANNA PAWLIK

Kiedy rozpoczęła się Twoja działalność w kręgu akademickim?

W harcerstwie działam od liceum, a w kręgu akademickim pojawiłam się na początku studiów i mojego pobytu w Krakowie, czyli dwa i pół roku temu. Komendantką kręgu jestem od pół roku.

Jaka jest historia Diablaka?

Decyzja o jego powstaniu została podjęta prawie 20 lat temu, podczas jednej z wędrówek górskich. Konkretnie na Babiej Górze nazywanej Diablak, od której wzięta się nazwa naszego kręgu.

Co wyróżnia harcerstwo w Krakowie?

Jest tu przede wszystkim dużo mieszkańców, stąd też spore zainteresowanie młodych ludzi harcerstwem. Kraków to niesamowity ośrodek akademicki, ze względu na wieloletnie tradycje i fakt, że jako jedyne miasto w Polsce posiada aż dwa kręgi.

W jakie akcje angażują się członkowie harcerstwa akademickiego?

Te akcje można podzielić na dwie części: na takie, które są związane z harcerstwem i te, które

są publiczne, miejskie. Odnosnie harcerskich – często wyjeżdżamy (jako kadra) na obozy, organizujemy różne przedsięwzięcia, imprezy harcerskie, gry i zloty. Pomagamy i prowadzimy warsztaty. Jeśli chodzi o akcje miejskie, to m.in. organizowaliśmy flashmoba w pierwszy dzień wiosny.

Na czym polegał Wasz flashmob?

Dwie ekipy z przeciwnych stron zbiegały się w zamiarze walki ze sobą i w pewnym momencie zastęgały pomiędzy stolikami osób, które jadły. Wzbudziło to dosyć duże zainteresowanie ludzi.

Powiedz kilka słów o wcześniejszej wspomnianych zlotach harcerskich.

To wydarzenie, które odbywa się co roku latem. Kręgi spotykają się w jednym miejscu, aby zintegrować się i przeprowadzić warsztaty. Wiele ekip i patroli przygotowuje się na nie przez długie miesiące. W tym roku zlot odbywał się w Małopolsce.

Czy młodzi ludzie nadal chcą się angażować w harcerstwo?

Myślę, że jeżeli jest dobrze rozpropagowane i rozreklamowane, to są do niego nastawieni entu-



– Uważam, że niektórzy postrzegają harcerzy jako tych, którzy biegają z mapą po lesie, albo zarabiają w marketach, czy sprzedają ciasteczka. Tak naprawdę, jeżeli ktoś przeżyje tę przygodę to wie, że świetnie potrafimy nie tylko pomagać, ale też bawić się i organizować różne wydarzenia – mówi studentka.

zjastycznie. Niestety liczba harcerzy się zmniejsza, ale jakoś pozostaje ta sama.

Jak zachęcić do uczestnictwa w kręgach akademickich?

Warto podkreślić, że stawia się na własny rozwój. Znajduje się tu też wielu przyjaciół, poszerza grono znajomych, zdobywa wiele kwalifikacji, jeżdżąc na różne warsztaty, które organizowane są zarówno przez nas, jak i dla nas. Można nabyć też umiejętności życiowe, takie jak: pisanie CV, obracanie się na rynku pracy, giełdzie czy zakładanie firmy. Warto zaangażować się w coś takiego, aby przeżyć fantastyczną przygodę.

Krakowskie Juwenalia 2013

Studenci zatrzęśli Krakowem

Kolejne krakowskie juwenalia przeszły do historii. Tysiące studentów rządziło miastem przez sześć dni, zmieniając je w wielokulturową stolicę świetnej muzyki, dobrej zabawy i pozytywnej energii.

Juwenalia 2013 rozpoczęły się 6 maja metalowym akcentem, który wprowadził zespół Hunter. Mocne brzmienia towarzyszyły wyborom SuperStudenta Krakowa w Klubie Studio. Ten zaszczytny tytuł został wręczony Tomaszowi Karwetowi, studentowi Uniwersytetu Ekonomicznego. Ale, że w naturze potrzebna jest równowaga to 7 maja studentki wszystkich krakowskich uczelni wyższych walczyły o tytuł Najmilszej Studentki Krakowa. Zwyciężyła reprezentantka Akademii Górniczo-Hutniczej: Aleksandra Krzyżak. Po emocjonujących wyborach i zaciętej rywalizacji sceną zawładnęła bezkompromisowa kobieta – Maria Peszek. Niebanalna artystka przyciągnęła do Klubu Studio rzeszę fanów, którzy szaleli pod sceną w rytmach niepokornej muzyki. Na tym jednak nie zakończyły się wtorkowe atrakcje. Ponad dwa tysiące studentów wybrało plenerową zabawę przy klubie Żaczek, gdzie Habakuk, Jamal i Ma-leo Reggae Rockers poczęstowali publiczność pozytywnymi wibracjami w rytmie reggae.

NIEPOKORNA ŚRODA

„Juwenaliowi Niepokorni” za-hipnotyzowali publiczność alternatywną muzyką w polskim i niemieckim wydaniu. Koncert na scenie plenerowej przed klubem Żaczek rozpoczęły wariacje muzyczne kapeli Duch, które wprowadziły publiczność w pozytywny trans. Atmosfera zmieniła się, gdy na scenie pojawił się Peter J. Birch – polski artysta, który folk ma we krwi. Potężenie folkowych rytmów i lirycznych tekstów przybliżyło krakowskiemu żakom klimat amerykańskiej prowincji. Natomiast George Dorn Screams, mieszając



10 maja krakowski Rynek Główny mienił się wszystkimi kolorami tęczy. Po raz kolejny żacy udowodnili, że studencka pomysłowość nie ma granic. Więcej zdjęć z tegorocznych juwenaliów znajdziecie na stronach 23 i 24.

melancholijną muzykę z energicznym rockiem, nastroili publiczność na wokalny i gitarowy huragan, który zaprezentowała kapela zza naszej zachodniej granicy – Hurricane Dean. Finałem „Juwenaliowych Niepokornych” był koncert Moniki Brodki. Artystka w czerwonym kombinezonie z afro na głowie oczarowała publiczność.

ROCKOWO I KULTOWO

W czwartkowy wieczór studenci mieli do podjęcia trudną decyzję – wybrać juwenaliowe szaleństwo przy scenie plenerowej czy hip-hop przed klubem Żaczek? Na cokolwiek się zdecydowali, dobra zabawa była gwarantowana.

Koncert plenerowy rozpoczął tegoroczny laureat DachOFFka Festiwal – Pancakes. Debiutująca kapela nastroiła publiczność na przyjęcie porządnej dawki ponadczasowego polskiego rocka. Crossoverowa muzyka Lao Che obudziła w publiczności żądzę wrażeń, które dopełnił występ Comy. Charakterystyczne brzmienie gitar połączone z niebanalnymi tekstami

i sceniczną charyzmą Piotra Roguckiego stworzyły niepowtarzalny klimat. Jednak gwiazdą wieczoru był niewątpliwie Kult na czele z Kazikiem – legendą polskiej sceny muzycznej. Emocji, które wywołały stare kawałki nie da się opisać. Jednak, jeśli ktoś wołał hip-hopowe brzmienia i rapowe bity prosto z polskiego podwórka, to plener przed Żaczkiem był idealnym miejscem na zaspokojenie muzycznych doznań. Pokahontaz, czyli Rahim i Fokus, członkowie legendarnej Paktofoniki, wspierani przez DJ Bambusa rozkołysali publiczność, a prawdziwa petarda emocji wybuchła, gdy na scenie pojawili się członkowie Fisz Ema-de Tworzywo.

GŁOŚNO W KOLORACH TĘCZY

10 maja krakowski Rynek Główny mienił się wszystkimi kolorami tęczy. Po raz kolejny żacy udowodnili, że studencka pomysłowość nie ma granic. Tradycyjnie z ulicy Reymonta wyruszył Juwenaliowy Korowód. W barwnym tłumie wędrująco

piękną czarownicę, małpy szukające bananów, mundurowi, pielęgniarki, zakonnice z mnichami i wiele innych postaci oraz ikon popkultury. Studenci z Uniwersytetu Jagiellońskiego maszerowali z własnymi chorągwiami jako drużyna rycerska, dzielnie odpierając ataki Akademii Górniczo-Hutniczej.

Tego dnia studenci formalnie przejęli władzę nad Krakowem. W imieniu żaków klucze do bram miasta z rąk prezydenta prof. Jacka Majchrowskiego odebrali przedstawiciele studenckiej braci: Najmilsza Studentka i SuperStudent. – Teraz mogę jechać do domu i odpocząć, ale rządźcie tak, żebym miał do czego wrócić w poniedziałek – powiedział prezydent Krakowa.

12 maja Krakowskie Juwenalia w pięknym stylu zakończył koncert zespołu Hey, a kojący głos Katarzyny Nosowskiej niewątpliwie pomógł studentom w powrocie do rzeczywistości i studenckich powinności.

ANITA GORCZYCKA

Rozmowa z Paliną Karnei, studentką UJ, krawcową

Jestem uzależniona od szycia

Pochodzi z Białorusi, ale w Krakowie czuje się jak u siebie. Tęskni tylko za domowym, czarnym chlebem. Studiuje historię sztuki, a w wolnym czasie poświęca się gorseciarstwu.

Skąd taka pasja?

Z nudów zaczęłam szukać sobie zajęć. Gdy dostałam maszynę do szycia, postanowiłam spróbować. Nie zauważyłam, jak minął rok, a szyłam codziennie.

Czy w Twojej rodzinie był ktoś, po kim mogłaś odziedziczyć talent krawiecki?

Moja prababcia. Została po niej maszyna Singer z 1910 roku, która nadal działa. Poza tym mama. To do niej zawsze zwracałam się z pytaniami. Twierdziła, że nigdy nie zrobię kariery w szyciu.

Teraz jest pewnie zaskoczona, że tak dobrze sobie radzisz.

Tak. Cieszy się, że znalazłam coś, co sprawia mi radość. Czuję duże wsparcie rodziców.

Jak zaczęła się Twoja przygoda z szyciem?

Na zajęciach w szkole. Pierwszą rzeczą, którą uszyłam był t-shirt. Musiałam go rozciąć, bo nie dało się go ściągnąć po założeniu.

Przerzuciłaś się więc na inną część garderoby.

Można tak powiedzieć. Pierwszy gorset uszyłam w wieku 16 lat. Miała to być kreacja na Halloween. Założyłam go tylko jeden raz. Był okropny. Następny okazał się dużo lepszy. Ubrałam się w niego kiedyś na imprezę. Dostałam tyle komplementów, że pomyślałam „czemu nie zająć się właśnie projektowaniem gorsetów?”.

To trudny fach. Niewiele osób się tym zajmuje.

Owszem. W Polsce jest niewiele dobrych gorseciarek. Na początku zawsze najwięcej problemów sprawia brak dostępu do odpowiednich elementów i dobrych wykrojów.

Jest to też bardzo czasochłonne zajęcie.

Mój rekord to półtora dnia, ale to była praca od rana do wieczora bez przerwy. Minimum to 15 godzin. Zdarzają się też takie projekty, nad którymi spędzam 50 lub 60 godzin.

Czy swoje umiejętności nabyłaś samodzielnie, czy uczęszczałaś na jakieś szkolenia?

Niestety na żadne kursy nie chodziłam, a bardzo bym chciała. Myślę, że uniknęłabym dużej ilości błędów. Samodzielna nauka trwa dużo dłużej. Musiałam przeczytać dużo literatury, wypróbować mnóstwo wykrojów. W Polsce nie ma żadnych kursów gorseciarstwa, więc nie miałam wyboru.

Trzeba mieć dużo samozaparcia, żeby się nie poddać wobec tylu przeciwności.

Było parę takich chwil na początku, gdy zastanawiałam się nad tym, ile czasu i pieniędzy w to włożyłam, a efektów nie było widać. Jednak pasja i zainteresowanie tym tematem zwyciężyły. Robię to, co lubię i widzę postępy. Ludziom podoba się moja praca, przez co zyskuję pewność siebie i motywację.

Skąd czerpiesz inspirację?

Znajduję ją wszędzie. Często jest nią sama tkanina. Czasem przychodzi do kogoś i myślę, że z tych firanek wyszedłby fajny gorset. Również gdy słyszę od ludzi słowa „twój ostatni gorset był bardzo ładny, kiedy będzie kolejny?” od razu do głowy zaczynają przychodzić pomysły i rozpoczynam nowy projekt.

Wiele kobiet z pewnością chciałoby mieć w swojej szafie gorset.

W Polsce jest ogromne zapotrzebowanie na tego typu rzeczy, ponieważ popularne są tutaj różne subkultury np. gothic. Dziewczyny, które się tym interesują wiedzą, że najlepsze gorsety to te



Pierwszy gorset uszyłam wieku 16 lat. Miała to być kreacja na halloween. Założyłam go tylko jeden raz. Był okropny – wspomina Paulina Karnei.

W Polsce jest ogromne zapotrzebowanie na tego typu rzeczy, ponieważ popularne są tutaj różne subkultury np. gothic. Dziewczyny, które się tym interesują wiedzą, że najlepsze gorsety to te szyte na zamówienie.

szyte na zamówienie. Mają wtedy gwarancję ładnie wymodelowanej sylwetki.

Mogą też uzyskać sporą redukcję w tali.

To prawda, ale z tym nie należy przesadzać. W ramach eksperymentu tylko raz ścisnęłam się do 17 cm, ale wytrzymałam dwie minuty, bo nie mogłam oddychać. Dobry gorset nie powinien ścisnąć żeber ani bioder!

Czy planujesz przekuć swoją pasję w pracę zawodową?

Bardzo bym chciała i myślę, że mam szansę, gdyż jest popyt na gorsety i jest to dziedzina, która może się rozwijać. Obecnie pro-

wadzę swój fanpage na Facebooku: Corsetry&Romance.

Zakładam, że nie robisz już zakupów odzieżowych i wszystko szyjesz sobie sama.

Od roku nie kupuję ubrań w sklepach. Około 80 procent mojej garderoby jest wykonana przeze mnie. Nie tylko na tym oszczędzam, ale również sprawia mi to przyjemność.

Co byś robiła, gdybyś nie szycia?

Szczerze mówiąc, nie wiem. Próbowalam już wielu rzeczy i bałam się, że nie znajdę nic, w czym chciałabym się rozwijać. Do szycia też podchodziłam kilka razy i dopiero niedawno zrozumiałam, że jest to moje największe hobby i mam nadzieję, że z czasem zawód. Jakbym nie miała szycia, to bardzo bym się nudziła. Każdą wolną chwilę staram się temu poświęcać. Po prostu jestem od tego uzależniona.

ROZMAWIAŁA MAŁGORZATA KOZIEJ

Potrzebujesz
pomocy przy
sporządzeniu
pisma?

Nie rozumiesz
regulaminu
studiów?

Nie zdałeś
egzaminu?

Myślisz, że
**NIE MASZ
WYJŚCIA?**

Masz! A nawet trzy! Wystarczy że...



**...przyjdiesz, napiszesz lub zadzwonisz do członków
Zespołu Praw Studenta**

SAMORZĄD STUDENTÓW

UNIwersytetu Jagiellońskiego

Informację na temat kontaktu oraz dyżurów członków
znajduje się na stronie: **www.samorzad.uj.edu.pl**
(pod zakładką Komisja Dydaktyczna)



**SAMORZĄD
STUDENTÓW**
UNIwersytetu Jagiellońskiego



FEEL THE JAM

5 - 6 CZERWCA 2013
START: 20:00
WSTĘP: WOLNY!

DZIEŃ PIERWSZY - jazz/funk/groove:
19.30 - wystawa prac Agnieszki Kotarba
20.00 - Czysta Forma
20.40 - Fabryka Zabawek
21.30 - Dzindzer Projekt

DZIEŃ DRUGI - rock/rap/nu-metal
20.00 - Tissue
21.00 - Tony Bitu
22.00 - Terra Bite

po koncertach zapraszamy na JAM SESSION, dla muzyków przewidujemy symboliczny poczęstunek :)

Agnieszka Kotarba

5 czerwca

godz. 15:30

"Moje"

wystawa
prac

"FUZJARAPU.pl"

PREZENTUJE:

Dwa Stawy

NIE WIEM,
NIE ORIENTUJE SIĘ!!

kameleon

21 czerwca
po koncertach
wolny młc
Rapowy after
DJ cichy

start: 19.30

Bilety 5/15 PLN



12.06.2013

START: 20.00

GÓRNA SALA - KARAOKE Z NAGRODAMI
DOLNA SALA - STREFA WOLNEGO GRANIA
(GRY PLANSZOWE, KONSOLA XBOX 360)
23.00 - AFTER-PARTY Z DJ!
ENTRY: FREE! :)

Zaprasza

**Klub
Studencki**



al. 3 Maja 5

TEATR BARAKAH

ul. Szeroka 6

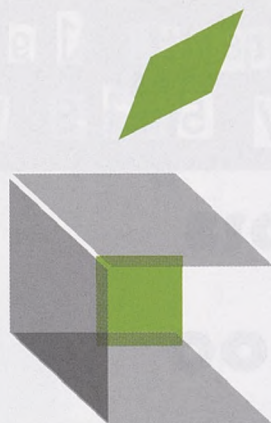
czerwiec 2013

2013-06-01	22:00	SZYC
2013-06-02	22:00	SZYC
2013-06-03	20:00	DRAMATORIUM - IZAAK BABEL - opowiadania
2013-06-07	22:00	JEDNORĘKI ZE SPOKANE
2013-06-08	22:00	JEDNORĘKI ZE SPOKANE
2013-06-09	22:00	JEDNORĘKI ZE SPOKANE
2013-06-10	20:00	DRAMATORIUM - ERNEST HEMINGWAY
		- opowiadania cz.2
2013-06-14	22:30	MARTWE WESELE
2013-06-15	24:00	MARTWE WESELE (Noc Teatrów)
2013-06-16	22:30	MARTWE WESELE
2013-06-17	20:00	DRAMATORIUM - ANTON CZECHOW
		- opowiadania cz.2
2013-06-21 (piątek)	19:00	KŁAMCZUCHA
2013-06-23 (niedziela)	19:00	KŁAMCZUCHA
2013-06-24	20:00	DRAMATORIUM - HONORE DE BALZAC
		- opowiadania
2013-06-28	22:00	STATEK DLA LALEK
2013-06-29	22:00	STATEK DLA LALEK
2013-06-30	22:00	STATEK DLA LALEK

Rezerwacja biletów:
 Magda Urbanińska
 mail: magda.urbanska@teatrbarakah.com
 tel.: (+48) 726 449 544
 Kłody as Schubert
 mail: kłodyas@teatrbarakah.com
 tel.: (+48) 726 449 544
 Magdalena Lange
 mail: magdalena.lange@teatrbarakah.com
 Monika Smilek
 mail: rezerwacja@teatrbarakah.com
 tel.: (+48) 669 606 833 - codziennie od godz. 18:00 do godz. 20:00



PRAWY CZERWCOWY >> LEWY CZERWCOWY >> ŚRODKOWY CZERWCOWY WEEKEND PREMIEROWY



Być jak Steve Jobs* >> LIBER

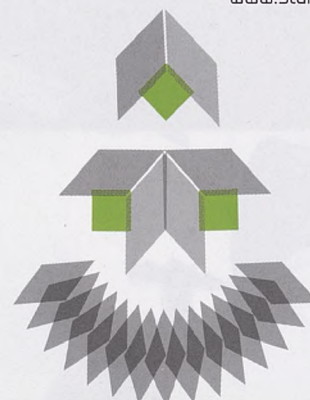
premiera: 21-06-2013 22-06-2013

*tytuł roboczy



Bitwa Warszawska* >> STRZĘPHA
jedenzwieńdwazero

premiera: 22-06-2013 23-06-2013



Wanda* >> PASSINI

premiera: 23-06-2013 25-06-2013

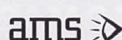
Mecenas



Patroni medialni



TVP KRAKÓW



radiofonia.fm



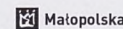
MODNY



INTERIA.PL



Re_wizje BIO.S zostały dofinansowane w ramach projektu „IV edycja festiwalu re_wizje w Małopolsce” ze środków Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego 2007-2013



Classic

ROTUNDA

centrum kultury

program na czerwiec 2013

- 2** STAND-UP BEZ CENZURY W KRAKOWIE:
ABELARD GIZA, KATARZYNA PIASECKA, KACPER RUCIŃSKI GODZ. 20³⁰
- 7** ROCKOTEKA GODZ. 20⁰⁰
- 8** KONCERT „TAJNE KOMPLETY”:
SOKÓŁ, PIH, JURAS(POKÓJ Z WIDOKIEM NA WOJNĘ) HEMP GRU,
KAJMAN, LUKASYNO, BASTAJPAN, TADEK GODZ. 19³⁰
- 12** ŚPIEWAĆ KAŻDY MOŻE GODZ. 20⁰⁰
- 13** KULTURALNE SPOTKANIA W ROTUNDZIE GODZ. 18⁰⁰
- 14** MILLENIUM GODZ. 20⁰⁰
- 15** ROCKOTEKA GODZ. 20⁰⁰
- 21** KABARETON GODZ. 20⁰⁰
- 28** ROCKOTEKA GODZ. 20⁰⁰
- 29** SADISTIC GAMES GODZ. 20⁰⁰



więcej
informacji na
ROTUNDA.pl

SPONSORZY



PARTNERZY



MEDIA



Rozmowa z Małgorzatą Węglarz, powieściopisarką studiującą na UJ

Pasja do pisania nie pozwala się poddać

O zamiłowaniu do thrillerów, pierwszych próbach pisarskich oraz o dolach i niedolach debiutującej powieściopisarki opowiada Maggie Moon, a dokładniej Małgorzata Węglarz – studentka UJ, która dzięki determinacji i wytrwałości wydała swoją pierwszą powieść.

Magie Moon jest studentką filologii angielskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Dlaczego Maggie? Bo lubi swoje imię z angielskim akcentem. Dlaczego Moon? Sama nie pamięta – po prostu ładnie brzmi. Lubi dobrą kawę i mocne uderzenia – kiedyś grała na perkusji w zespole rockowo-metalowym. Ten niepokorny charakter ujawnił się także w jej twórczości. Od dziecka uwielbiała czytać thrillery, aż pewnego dnia znudziła ją schematyczność akcji i postanowiła chwycić za pióro, aby własną twórczością wnieść nową jakość do tego gatunku.

Maggie napisała już siedem powieści i ma pomysł na kolejną. Widać, że dziewczyna dba o to, żeby nie pozostać autorką jednego wydania. Ale co zdecydowało o jej dotychczasowym sukcesie? – Zdecydowaliśmy się na publikację „Posiadłości” ze względu na jej oryginalność oraz połączenie współczesności z magią minionych epok. Zafascynował nas niepowtarzalny klimat powieści. Książka wciąga czytelnika od samego początku i trzyma w napięciu aż do samego końca. Co więcej, autorka jest młodą debiutantką i uważamy, że jej talent zasługuje na odkrycie i udostępnienie szerszej publiczności – powiedziała Dorota Konkel, sekretarz wydawnictwa Novae Res.



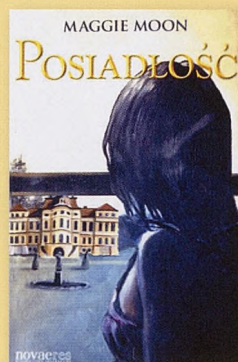
Pewnego dnia stwierdziłam, że mogłabym stworzyć coś, co zaistnieje na polskim rynku wydawniczym. Pierwsze trzystustronicowe powieści potrafiłam napisać w ciągu kilku dni, a nad „Posiadłością” pracowałam trzy miesiące. To jest książka, przy pisaniu której więcej od siebie wymagałam. Jest świadectwem mojej dojrzałości w pisaniu thrillerów – deklaruje studentka.

„Posiadłość” jest Twoją pierwszą wydaną powieścią, ale nie pierwszą napisaną. Jak wygląda Twoja droga do pisania książek dla ludzi o mocnych nerwach?

Odkąd tylko pamiętam, zawsze coś pisałam. Lubiałam bawić się słowem i z tego powstawały różne rzeczy o rozmaitych formach. Jednak najbardziej zawładnęły mną sensacyjne thrillery, zwichrowani ludzie i krwawe sceny. Lubiałam czytać takie historie i w tę samą stro-

nę poszłam w swoich powieściach. Pierwszą książkę napisałam pięć lat temu. „Posiadłość” poprzedziły trzy inne powieści, jednak teraz patrzę na nie jak na narzędzia niezbędne do wyćwiczenia charakteru pióra. To były pierwsze niezbyt udane próby, o których wolabym nie mówić.

Czy w takim razie „Posiadłość” traktujesz jako uwieńczenie tych pierwszych podejmowanych przez Ciebie prób w powieściopisarstwie?



Thriller niepowielający schematu

XIX-wieczna sceneria we współczesnej Anglii, tajemnica czekająca na odkrycie i jedno młode, niespokojne życie, któremu zagraża arystokratyczny ród. Taki obraz namalowała w swojej pierwszej wydanej powieści studentka UJ pisząca pod pseudonimem Maggie Moon.

Autorka przedstawia czytelnikom utalentowaną studentkę malarstwa – Zarę Dormer niepotrafiącą uwolnić się od traumatycznych zdarzeń z przeszłości, związanych ze śmiercią swojej siostry. Dzięki stypendium młoda malarka wyjeżdża na warsztaty do małego miasteczka, słynącego z tajemniczej posiadłości, należącej do arystokratycznego rodu Debrettów. Tam czas zatrzymał się w XIX wieku – stroje, zwyczaje, wnętrza są odbiciem poprzedniej epoki.

Okazuje się, że stary dom krywa mroczną tajemnicę, której tropem podąży bohaterka.

Wyjazd będący dla niej szansą na rozwój talentu, a jednocześnie ucieczką od codziennych problemów, przerodzi się w koszmar.

Autorka świetnie manipuluje wiekowym zegarem i dzięki retrospekcji odkrywa przed czytelnikiem kolejne fakty z przeszłości rodu, które w końcu łączą się w szokującą całość. Czytelnik nie jest w stanie przewidzieć biegu zdarzeń, ponieważ autorka całkowicie odgradza się od schematycznej tematyki kryminału czy thrilleru. Styl językowy nie jest szczególnie wyszukany, ale pozwala na przyjemną lekturę.

ANITA GORCZYCKA

Pewnego dnia stwierdziłam, że mogłabym stworzyć coś, co zaistnieje na polskim rynku wydawniczym. Pierwsze trybustronicowe powieści potrafiłam napisać w ciągu kilku dni, a nad „Posiadłością” pracowałam trzy miesiące. To jest książka, przy pisaniu której więcej od siebie wymagałam. Jest świadectwem mojej dojrzałości w pisaniu thrillerów.

Współczesny rynek wydawniczy nie jest zbyt przychylny dla młodych autorów. Jak to się stało, że udało Ci się wydać tę książkę?

To była bardzo trudna droga. Wydawnictwa podkreślają, że odzywają się tylko do wybranych autorów i nie informują reszty o tym, że nie są zainteresowani ich książkami. Poza tym, czas rozpatrywania wynosi około trzech miesięcy i to oczekiwanie jest najgorsze. Wystałam „Posiadłość” do kilkunastu wydawnictw i tylko Novae Res zainteresowało się moją książką.

I co działo się dalej?

Kiedy zadzwonili do mnie z wydawnictwa i powiedzieli, że chcą wydać moją powieść, spanikowałam (śmiech). Wtedy, właściwie od razu, rozpoczął się proces wydawniczy, który trwał kilka miesięcy – nanoszenie poprawek edytorskich, dopracowywanie szczegółów, projektowanie okładki. Każdą z tych rzeczy zajmowała się inna osoba, a nad całokształtem czuwał koordynator projektu. To wszystko trwało bardzo długo. Moja współpraca z wydawnictwem zaczęła się w lipcu 2012 roku, a książka miała swoją premierę dopiero 4 marca tego roku.

Czy wydawnictwo dało Ci swobodę w decydowaniu o wyglądzie Twojej książki, czy całkowicie przejęło inicjatywę?

Miałam bardzo dużo do powiedzenia przy tym projekcie, nawet w kwestii dotyczącej wyglądu okładki. Jestem za to bardzo wdzięczna wydawnictwu.

Wydrukowano około 300 egzemplarzy Twojej książki. Można ją było kupić m.in. w Empiku, jednak tam nakład już się wyczerpał i jest dostępna tylko w księgarniach internetowych. To już niewątpliwie pewien sukces, ale mnie interesuje kwestia finansowa. Czy z pisarstwa można żyć?

Bycie pisarzem w Polsce, zwłaszcza debiutującym, jest bardzo trudne. Ten zawód musi opierać się na pasji. Jeśli jest się wytrwałą osobą, która ma siłę, żeby rozsyłać książki po wydawnictwach i czekać, aż pewnego dnia ktoś się odezwie, to ma się szansę na zaistnienie. Na chwilę obecną, po sprzedaniu prawie całego nakładu, na moje konto wpłynęły grosze, które nie wystarczą nawet na miesięczne utrzymanie w Krakowie. W takich momentach jest ciężko nie zwątpić w to, co się robi.

Z czego wynika ta niedola pisarzy?

Problem polega na tym, że w naszym kraju mało kto czyta thrillery czy kryminały polskich autorów. Wolimy tłumaczone książki zagraniczne i nie doceniamy twórców z własnego podwórka.

A czy Ty masz jeszcze siłę walczyć o czytelnika?

Tak, nigdy się nie poddam. Pisanie thrillerów to dla mnie coś więcej niż pasja, to całe moje życie.

ROZMAWIAŁA
ANITA GORCZYCKA

Nocny Maraton Teatralny

Juwenalia z klasą

Nocny Maraton Teatralny był wydarzeniem towarzyszącym tegorocznym juwenaliom. Odbył się 9 maja. Organizowany był po raz pierwszy przez stowarzyszenie All In UJ i Scenę Tęcza. Od godziny 21 do 1 w nocy uczestnicy za jedyne 17 zł mogli zobaczyć aż trzy świetne spektakle.

Jako pierwszy wystąpił studencki Teatr Graciarnia ze sztuką „19 południk” na podstawie przedstawienia Juliusza Machulskiego. Aktorzy przenieśli widzów w świat absurdałnej rzeczywistości i machlojek politycznych. Świat, gdzie liczą się tylko pieniądze i władza. Gdy fotel prezydenta w Polsce przejmują grubiański Bartłomiej Czop, dochodzi do diametralnych zmian. Rządzący prowadzą państwo aż na samo dno. 19 południk wyznacza linię podziału kraju między Niemcy a Rosję z inicjatywy USA, bo „nie może być w środku Europy państwa, co to ani narodzić się, ani zdechnąć nie potrafi”.

Kolejny spektakl rozpoczął krótki wstęp prof. Doroty Segdy, opiekunki artystycznej studentów PWST, którzy zaprezentowali sztukę będącą ich egzaminem z przedmiotu „Wiersz”. Młodzi aktorzy pokazali nam intymny świat poezji Leśmiana, by potem zupełnie zmienić nastrój. Druga część spektaklu bazowała na tekstach Thomasa Stearnsa Eliota – na scenie pojawiły się dzikie, markotne i prężące się koty. To połączenie było zaskakujące, ale jak najbardziej udane.

Na koniec stało się prawie niemożliwe – kobiety przejęły władzę w spektaklu Graciarni „Gwałtu, co się dzieje?”. Aktorzy



– *Wspaniałe jest to, że studenci są spragnieni kultury. W czwartkową noc zamiast pić piwo i iść na koncert oglądali z zapartym tchem studenckie spektakle – tak o maratonie mówi Ada Gawrysiak, koordynatorka wydarzenia.*

zaprezentowali sztukę Aleksandra Fredry, w której walka płci dostarczyła widzowi wiele humoru.

Atmosfera wieczoru była niezwykła. – Wspaniałe jest to, że studenci są spragnieni kultury. W czwartkową noc zamiast pić piwo i iść na koncert oglądali z zapartym tchem studenckie spektakle – tak o maratonie mówi Ada Gawrysiak, koordynatorka wydarzenia. Okazuje się, że juwenalia mają różną oblicza i wciąż mogą zaskakiwać.

EWELINA ŚLIWA

Wystawa w Bibliotece UJ

Tak rysowano w dawnej Polsce

Bażanka, Gerson, Gierymski, Grottger, Matejko, Malczewski, Mehoffer, Pankiewicz – to tylko niektóre nazwiska znanych postaci, których twórczość mogliśmy podziwiać przez ostatni miesiąc w Jagiellonce. Przez cały maj sala wystawowa Biblioteki UJ była opanowana przez rysunki, szkicowniki i projekty architektoniczne wybitnych artystów polskich.

Pośród kilkutyśięcnej kolekcji rysunków przechowywanych w Oddziale Zbiorów Graficznych i Kartograficznych skatalogowano komputerowo 250 sztuk, z których na wystawę wybrano 94 obiekty. Obok względów artystycznych podczas selekcji kierowano się również wartościami ikonograficznymi i dokumentalnymi.

Ekspozycja zaplanowana została w układzie chronologiczno-te-

matycznym. Zaprezentowano wyjątkowo rysunki ręcznie wykonane za pomocą ołówka, kredki, akwareli lub tuszu pochodzące z darów od ludzi nauki i kultury. Wśród nich dominowały portrety, karykatury oraz szkice architektoniczne. Prace datowane są od drugiej połowy XVIII wieku aż do początków XX stulecia. Najstarsze dzieło to projekt fasady zachodniej kościoła w Młodzawach przypisywany

Kacprowi Bażance (ok. 1716-20). Najmłodsze to wizerunek Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej autorstwa Karola Frycza (1927).

Inicjatorami i kuratorami pierwszej odsłony kolekcji były Beata Górecka oraz Małgorzata Kusak. Biblioteka zamierza kontynuować ekspozycję i udostępnić pozostałe rysunki ze swoich zbiorów w kolejnej edycji wystawy.

MAŁGORZATA KOZIEJ

Co warto przeczytać, obejrzeć, usłyszeć? Rekomendacje dziennikarzy „WUJ-a”



Muzyka

Wściekle dobre

Savages to rockowy, post-punkowy zespół uformowany w 2011, w Londynie. Cztery młode kobiety o wyjątkowo dojrzałej wizji własnej twórczości zaznaczają w jednym z opublikowanych manifestów, iż ich celem jest „ciągłe odkrywanie lepszych sposobów życia i doświadczania muzyki”. Grupę wyróżnia krytyczna postawa wobec wszelkiego rodzaju technologicznych „rozpraszaczy”, spłycających odbiór rzeczywistości i muzyki. W kontekście ideologii, jaką kierują się członkinie zespołu, głębszego sensu nabiera tytuł debiutanckiej płyty – „Silence Yourself”.

Charyzmatyczna wokalistka Savages, Jehnny Beth, trzyma się słów kolejnego z manifestów grupy, wedle którego „celem piosenek Savages jest przypomnieć, że ludzie nie zmienili się tak bardzo, że muzyka wciąż może być konkretna, solidna i ekscytująca.” I rzeczywiście, teksty Beth są proste, bezpośrednie, pozbawione ozdobników. Niemal każde z wyśpiewanych lub wykrzyczanych sformułowań niesie ze sobą znaczny ładunek szczerego, niekoniecznie poprawnego przekazu, któremu wiarygodności dodaje głęboki, elastyczny głos Jehnny.

Większość z jedenastu utworów cechuje melodyjność i rytmiczność powodująca co najmniej tupanie nogą czy kiwanie głową. Ciężkie gitarowe riffy, zwykle współgrające z rytmem perkusji, przechodzą czasem w brudny, chaotyczny jazgot, co jedynie dodaje charakteru muzycznej stronie debiutu Savages. Podkreślenie roli gitary basowej nasuwa skojarzenie z Joy Division i wzmaga wrażenie tak bardzo pożądanej przez zespół „solidności” i siły.

„Silence Yourself” to doskonała płyta, zaskakująco przemyślana i dojrzała jak na debiut. Jeśli Savages pozostaną wiernie manifestom towarzyszącym jej wydaniu, śmiało możemy spodziewać się kolejnych znakomych albumów.

KAJETAN OWCZAREK

SAVAGES, „SILENCE YOURSELF”, MATADOR / POP NOIRE, 2013



Film

Projekt X

Na takiej imprezie jeszcze nie byliście. Muzyka, alkohol, tłum gości. Jeżeli nie macie pomysłu na to, jak spędzić swoje urodziny, to koniecznie obejrzyjcie Projekt X.

Z okazji urodzin Thomas (Thomas Mann) i jego przyjaciół Costa (Oliver Cooper) wykorzystują fakt, że rodzice solenizanta wyjeżdżają na weekend i organizują imprezę. W przygotowania angażują ich wspólnego kumpla JB (Jonathan Brown). Thomas nie wie jednak, że informacja o urodzinach została nagłośniona przez radio i znalazła się w Internecie, w wyniku czego na przyjęciu pojawia się ogromna liczba osób. W pewnym momencie balanga wymyka się spod kontroli, ulica, na której mieszka Thomas staje się polem bitwy, a sprawą zaczynają interesować się media. Pewne jest to, że tej imprezy bohaterowie nie zapomną do końca życia.

Młodzi lubią się bawić i ten film to pokazuje. Jako, że Projekt X jest komedią dotyczącą nastolatków – musi pojawić się wątek miłosny: seksowna Alexis, o której marzył Thomas, czy może znajoma z dzieciństwa Kirby? Odpowiedź poznajcie sami.

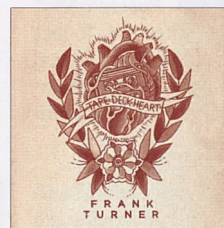
Podczas oglądania filmu czas płynie szybko, jest on lekki w odbiorze, niemniej jednak fabuła została naciągnięta. Choć można przesadzić z alkoholem, to do pewnych akcji, które mają miejsce na ekranie – w realnym życiu by nie doszło.

Jedni mogą stwierdzić, że jest to film głupi, o niedojrzałości. Dla mnie jest w nim jakieś przesłanie: należy wykorzystać czas swojej młodości, bo już nigdy się ona nie powtórzy. Mimo tego pamiętajmy, że co za dużo, to nie zdrowo.

Na koniec dodam, że fabuła filmu po części oparta jest na domówce, która miała miejsce w Melbourne. Corey chcąc zaprosić przyjaciół na imprezę udostępnił adres na portalu Myspace, przyciągając tym samym uwagę 500 ludzi. Szkody zostały oszacowane na 20 000 dolarów.

PIOTR BŁACHUT

„PROJEKT X”, REŻYSERIA: NIMA NOURIZADEH, 2012



Muzyka

Punk rock po brytyjsku

„Tape Deck Heart” to już piąty album studyjny angielskiego wokalisty Franka Turnera i jego zespołu The Sleeping Souls. Artysta znany jest z łączenia ze sobą rodzimego folku, punka i rocka. Jego utworom zawsze towarzyszą dźwięki gitary akustycznej. Świadomie wykorzystuje brytyjskie brzmienia, które są dla muzyka bardzo ważne, zaś teksty często dotyczą angielskości, jak również uczuć i polityki.

W przeciwieństwie do poprzedniej płyty „England Keep My Bones” z 2011 roku, której tematem przewodnim było poczucie tożsamości narodowej i śmierć, tym razem Turner skupia się na miłości. Tytuł krążka „Tape Deck Heart” odnosi się do osoby, która kocha muzykę ponad wszystko. Teksty utworów oparte są często na osobistych doświadczeniach artysty. Traktują one o stracie, niepowodzeniach i porażkach w związkach międzyludzkich. Album stanowi swoisty rachunek sumienia, refleksję nad popełnionymi błędami i opowieść o nadchodzących zmianach. Singlami promującymi płytę są „Recovery” i „Four Simple Words”.

Krążek nagrany został w Los Angeles, w odróżnieniu od pozostałych, które powstawały w rodzinnej Anglii. Nie stracił jednak swego charakterystycznego brytyjskiego brzmienia i utrzymany jest w folkowym stylu. Niesamowity głos artysty świetnie współgra z energetyczną melodią. Teksty pełne treści i zmienność rytmów powodują, że nawet najwybredniejszy słuchacz się nie znudzi.

W poprzednich latach muzyk odwiedził Polskę – grał w Warszawie oraz Poznaniu. Już wkrótce nadarzy się kolejna okazja, by usłyszeć go na żywo. Pojawi się podczas festiwalu w Jarocinie, który trwać będzie od 9 do 21 lipca.

MAŁGORZATA KOZIEJ

FRANK TURNER „TAPE DECK HEART”, XTRA MILE RECORDINGS/POLYDORRECORDS, 2013

Czym jest Trawers?

Podróże oczami studentów

Stowarzyszenie Podróżnicze Trawers to działająca w Krakowie, studencka organizacja zajmująca się wydawaniem internetowego magazynu podróżniczego. Grupa organizuje liczne spotkania podróżnicze i bierze czynny udział w przygotowywaniu i koordynowaniu festiwalu Travenalia.

Funkcjonowanie stowarzyszenia jest wyrazem ambitnej, inspirowanej pasją inicjatywy i stanowi doskonały przykład sprawnego wykorzystania wsparcia unięgo programu „młodzież w działaniu”. Obecnie, po wydaniu drukiem czterech kolorowych numerów miesięcznika, Trawers działa już bez pomocy finansowej UE.

W kwietniu stowarzyszenie obchodziło pierwsze urodziny. Wydawnictwu towarzyszyła premiera piątego numeru magazynu. Twórcy nazywają magazyn Trawers „gazetą ludzi aktywnych”, zaś za zadanie stawiają sobie promowanie „aktywnej i niezależnej turystyki”. Na łamach miesięcznika ukazały się do tej pory artykuły dotyczące m.in. podróżowania autostopem i turystyki górskiej oraz wywiady z ludźmi, którzy odwiedzali najodleglejsze zakątki świata. Opublikowano również teksty poświęcone

promowaniu sportu wśród niepełnosprawnych i przeanalizowano możliwości studiowania za granicą. Pisząc o sprzęcie, czy medycynie podróży, doradzano żakom, jak bezpiecznie podróżować. Autorami części artykułów są sami czytelnicy.

„O podróżach inaczej” to cykl spotkań organizowanych przez Trawers we współpracy z Magazynem Kultury. Odbývają się raz w miesiącu, w lokalu Kolanko No 6 (ul. Józefa 17). Zapraszani podróżnicy nie są zwyczajnymi turystami, lecz np. antropologami lub ludźmi zaangażowanymi w tzw. social travelling, którzy za cel wyprawy obierają pomoc lokalnej społeczności. Na przykład, marcowy meeting poświęcono problemowi albinizmu w RPA. Oprócz comiesięcznych spotkań, Trawers organizuje tzw. „slajdowiska”. Jak łatwo się domyślić, ich główną atrakcją

są pokazy slajdów z podróży. „Slajdowiska” mają miejsce raz w tygodniu, w każdy wtorkowy wieczór w Klubokawiarni Cafe Szafe (ul. Felicjanek 10). Tematy spotkań rysują się jako atrakcyjne nawet dla osób nie związanych w żaden sposób z podróżowaniem: „Transsibem w bałkańską toń”, „Kair współczesnie” czy „Jednym śladem przez Albanie”.

Trawers współpracuje przy październikowych Travenaliach (festiwalu podróżniczym), odbywających się pod patronatem UJ, i jednocześnie organizuje w dniach 26-27 października swój własny festiwal. „Trawers w Polskę” to autorski projekt stowarzyszenia. Jak zapewnia przedstawicielka grupy, Katarzyna Zajic, pomimo dość banalnej nazwy, program zawiera mnóstwo niecodziennych atrakcji

m.in. zajęcia z nurkowania pod lodem i ekstremalnej jazdy na rowerze górskim oraz warsztaty z języka kaszubskiego. Trawers planuje także stworzenie filmu o Polsce.

Organizacja serdecznie zaprasza wszystkich zainteresowanych do współtworzenia miesięcznika i pomocy przy festiwalach. Magazyn oraz wszelkie informacje dotyczące stowarzyszenia są dostępne pod adresem: www.trawers.turystyka.pl.

KAJETAN OWCZAREK



Obóz sportowy

Sport i rekreacja na Mazurach

Biuro Sportu UJ już po raz kolejny, przy współpracy z Biurem ds. osób Niepełnosprawnych UJ i AZS Kraków, organizuje obóz sportowo-rekreacyjny dla sportowców oraz studentów i doktorantów UJ. Propozycja wyjazdu jest skierowana w szczególności do członków Klubu Uczelnianego AZS UJ i osób niepełnosprawnych.

Obóz odbędzie się w dniach 22-29 września w mazurskiej miejscowości Wilkasy. Uczestnicy zostaną zakwaterowani w Centralnym Ośrodku Sportu Akademickiego. Co ważne, organizatorzy pokrywają znaczną część kosztów związanych z wyjazdem, m.in. nocleg, wyżywienie i transport. Potencjalny uczestnik aktywnego wypoczynku musi się jednak przygotować na wydatek w wysokości 450 zł.

W programie obozu przewidziano zajęcia ogólnorozwojowe, jak

również szkolenia przygotowawcze do sezonu sportowego. W ramach treningów odbędą się ćwiczenia fitness, zajęcia na basenie oraz zajęcia z elementami gier zespołowych: koszykówki, siatkówki czy piłki nożnej. Pojawi się także możliwość wzięcia udziału w wielu warsztatach edukacyjnych, m.in. w spotkaniach przybliżających nowoczesne myślenie o niepełnosprawności. Atrakcyjny punkt programu stanowią niewątpliwie kursy z zakresu udzielania pierwszej pomocy, na których podjęte zostaną rzadko omawiane zagadnienia dotyczące niesienia pomocy dzieciom do pierwszego roku życia. Jak zapewnia Paweł Stypka, przedstawiciel Biura Sportu UJ, obóz zapowiada się jako „znakomita okazja dla każdego studenta do przygotowania swojej formy fizycznej i mentalnej przed nadcho-



dzącym nowym rokiem akademickim 2013/14.”

Zapisy na obóz potrwały do 23 sierpnia. Chętni mogą składać zgłoszenia w formie papierowej w Biurze Sportu UJ (ul. Piastowska 26 d) bądź wysłać je drogą

elektroniczną na następujący adres mailowy: biuro.sportu@uj.edu.pl. Więcej szczegółów dotyczących wyjazdu zainteresowani znajdą na stronie www.bs.uj.edu.pl.

KAJETAN OWCZAREK

Wspomnienia absolwentów UJ. Rozmowa z Przemysławem Babiarem, dziennikarzem sportowym

Nieustanna walka o koncentrację

Jego głos znają entuzjaści sportu w całej Polsce. Jednak niewielu wie, że studiował teatrologię na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz ukończył krakowską PWST. Zamiast w teatrze zaistniał w telewizji.

Przemysław Babiarek, komentator sportowy w TVP, laureat Wiktora 2012, w rozmowie z dziennikarką „WUJ-a” opowiada o studenckich czasach, emfatycznych skłonnościach oraz niebezpieczeństwach, jakie niosą współczesne media.



– Najbardziej boję się zapomnienia nazwisk. Świetnie pamiętam cyfry, liczby, ale mam problemy z nazwiskami. Nie dlatego, że ich nie znam, tylko dlatego, że czasami pod wpływem tremy człowiek się rozprasza – przyznaje absolwent UJ.

Pochodzi Pan z Przemyśla. Dlaczego wybrał Pan Kraków jako miejsce do studiowania?

Był to pierwszy kierunek dla maturzystów z Przemyśla. Kraków miał bardzo dobre połączenie kolejowe z Przemyślem. Na tej trasie kursowało kilkanaście pociągów dziennie. To miało znaczenie przy wyborze miasta do studiowania. Oprócz tego wspólnota kulturowa – Kraków i Przemyśl to Galicja, więc podobne słownictwo i nazewnictwo. Ogromnie ważna była też stawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, która przyciągała. To

był koronny argument: jeżeli kończyć uniwersytet, to jakiś wybitny, który – mimo wpływu marksizmu, dającego się wtedy zauważyć – ma mocne korzenie.

Dlaczego akurat teatrologia?

To był przypadek. Byłem finalistą olimpiady polonistycznej. Miałem prawo do bardzo dobrej oceny z polskiego podczas egzaminów wstępnych na studia. Chciałem iść na polonistykę. Nie chciałem być nauczycielem, więc w formularzu zakreśliłem specjalność nienauczycielską. Później przyjechałem

na egzamin wstępny i nie mogłem odnaleźć się na liście kandydatów. Wtedy zjawiał się nasz późniejszy opiekun roku, wtedy magister, obecnie dr hab. Włodzimierz Szturc, który mi powiedział: „Pan wypelniał nienauczycielską, tak? To pan jest na teatrologii albo filmoznawstwie”. Wylądowałem na teatrologii.

Jak wspomina Pan te trzy lata studiów na UJ?

Na początku była to dla mnie wielka zmiana w życiu. Trzeba wyjść z domu rodzinnego, przyje-

chać do innego miasta, które jest wprawdzie bardzo atrakcyjne i bardzo je kocham, ale wtedy mnie przerażało swoim ogromem. Musiałem stoczyć bardzo dużą walkę, żeby się zaadaptować w nowym środowisku. Drugą trudnością był język profesorów, docentów i asystentów. W porównaniu do języka stosowanego w szkole średniej, nawet bardzo dobrej, słownictwo jest dla młodego studenta dość hermetyczne. Pamiętam, że pierwsze zajęcia, na które trafiłem dotyczyły warsztatu polonisty, więc miały charakter wiedzy o bibliografii i wyszukiwaniu. To były rzeczy, które mnie wtedy kompletnie nie interesowały. Nie mogłem ich przyswoić. Było to takie pierwsze uderzenie na „nie”. Później były też zajęcia z historii dramatu czy z historii literatury i gramatyki opisowej. One bardziej pasowały do moich zainteresowań. Ale dawka nowej wiedzy była ogromna. Pamiętam pierwsze wykłady. Prof. Tadeusz Ulewicz stał wtedy na czele Katedry Literatury Staropolskiej, i jak przedstawił zakres lektur, które mamy przeczytać do egzaminu, no to szczeka opadła. Zarówno jeśli chodzi o liczbę tych lektur, jak i formę – literatura staropolska, hermetyczna językowo. Wszystkie to trzeba było wchłonąć w wydaniach Biblioteki Narodowej, ze wstępami często dłuższymi od samych utworów.

Przeczytał Pan wszystkie te wymagane lektury?

Z osiemdziesięciu kilku lektur przeczytałem jakieś trzydzieści kilka.

To i tak dobry wynik.

Wie Pani, dzisiaj wiedziałbym, o czym tamci profesorowie i asystenci do mnie mówili. Teraz bym rozumiał ten język. Natomiast wtedy, mimo że pasjonowałem się słownikiem wyrazów obcych, to było dla mnie trudne.

Jak w latach 80. wyglądało życie studenckie w Krakowie? Gdzie się bywało, dokąd się chodziło?

Struktura gastronomiczna Krakowa była zupełnie odmienna (uśmiech). Wtedy można było wybrać się do pani Stasi, której lokal nadal istnieje, za Małym Rynkiem, jadalnią „U Stasi”. Tam się chodziło na ruskie pierogi. Raz na jakiś czas człowiek chciał też skoczyć do jakiejś restauracji i wtedy odwiedzało się „Cechową” na ul. Jagiellońskiej. Chodziliśmy tam na placki

po węgiersku. Z knajp były jeszcze Kurza Stopka, bo Wierzynek był za drogi. I na tym się kończyło.

A co z nocnym życiem?

Na imprezy chodziło się do ludzi. Albo do akademików, albo – jak ktoś miał – na stancję, w której mógł pomieścić kilka osób. Czaasy szkoły teatralnej to też inna historia. Zajęć na uczelni było bardzo dużo, nierzadko od rana do wieczora, więc też byliśmy bardzo zżyci ze sobą. Mieszkaliśmy w akademiku przy ul. Pomorskiej. W pokojach kwitło życie towarzyskie. Grywalismy w brydża do rana, dyskutowaliśmy o sztuce i życiu. Mieszkanie w akademiku było jedną wielką rozrywką. Wspominam je z sentymentem. Niedawno zamówiłem sobie pokój w tym hotelu, spędziłem tam dwie noce, ale było to wyjątkowo smutne. Mimo że są to te same pokoje, to bez ludzi to już nie jest to samo miejsce. Stwierdziłem, że więcej tam nie pójdę.

Jak to się potoczyło, że z aktora stał się Pan dziennikarzem?

Życie mnie pchnęło w tym kierunku. Sportem interesowałem się zawsze. Wynikało to poniekąd z zainteresowań mojego taty i jego braci. Po ukończeniu PWST wyjechałem do Gdańska i rozpocząłem pracę w Teatrze Wybrzeże. Ale tam niespecjalnie mi się wiodło. To był czas przemian w Polsce. Teatry zaczęły być finansowane w o wiele mniejszym stopniu niż za PRL-u. Redukowano etaty. W ciągu tych trzech lat aktorskiej pracy coś tam zagrałem, jakieś niezbyt istotne role, epizodyczne albo drugoplanowe i niesatysfakcjonujące. W marcu 1992 roku nadszedł czas tzw. rozmów sezonowych. I wtedy dowiedziałem się, że teatr nie przedłuży ze mną kontraktu. Że mnie wyrzucają. Zacząłem szukać pracy, ale nie bardzo mogłem znaleźć, bo na Wybrzeżu teatrów nie ma za wiele. Jednocześnie w telewizji ogłosili, że redakcja sportu i rekreacji poszukuje kandydatów na komentatorów oraz dziennikarzy sportowych. To był rok letnich igrzysk olimpijskich w Barcelonie. No i rodzina mnie wypchnęła (uśmiech). W ten sposób z niechcianego aktora stałem się chcianym, przynajmniej przez telewizję, komentatorem.

Studia aktorskie chyba bardzo Panu pomogły w pracy komentatora sportowego. Dykcja, ustawienie głosu, prawidłowe oddychanie – to ważne w oby-



– Moja praca jest nieregularna. Nie jestem człowiekiem, który przychodzi codziennie o godz. 9, pije kawę i przegląda gazety, internet. Po prostu przygotowuję się do zadania. Pogłębiam też najróżniejsze moje zainteresowania, nawet te odległe od sportu – deklaruje dziennikarz.

dwu zawodach. Czy było coś wyniesionego ze szkoły teatralnej, co przeszkadzało?

Jest taka cecha, ale bardziej moja indywidualna, niż wyniesiona ze szkoły teatralnej. Mam skłonność do emfazy. Do pewnej nadwyrazistości. Musiałem ją zresztą powściągać jako aktor, bo aktor wcale nie powinien być nadwyrazisty. Rzeczą, która jest najważniejsza i dla aktora i dziennikarza, i w ogóle życiowo, jest koncentracja. Człowiek musi cały skoncentrować się na tym, co chce zrobić i jak ma to zrobić. Dyscyplina, wyciszenie, trening – to podstawa. Przygotowanie do każdego występu. Kiedy człowiek jest przygotowany, czuje się mocny, a kiedy czuje się mocny – otwiera się. Natomiast nieprzygotowanie powoduje lęk, niepewność, rozproszenie. Mo-

je życie zawodowe to nieustanna walka o koncentrację.

Co jakiś czas komentatorom sportowym zdarzają się zabawne wpadki językowe. Czy któreś z nich szczególnie się Pan wstydzi?

Najbardziej boję się zapominać nazwisk. Świetnie pamiętam cyfry, liczby, ale mam problemy z nazwiskami. Nie dlatego, że ich nie znam, tylko dlatego, że czasami pod wpływem tremy człowiek się rozprasza. I wtedy ucieka mi najbardziej podstawowe nazwisko. Nagle go nie mam. Chcę powiedzieć, widzę twarz, widzę osobę, znam jej historię i nagle nie wiem, jak ona się nazywa! Dlatego przygotowując się do wystąpienia, zapisuję personalia tych, o których przypuszczam, że przyjdzie mi przy tej transmisji mówić.

Podkreślam na kolorowo, żebym w każdym momencie mógł rzutem oka sprawdzić.

Jak wygląda Pana zwykły dzień pracy?

Moja praca jest nieregularna. Nie jestem człowiekiem, który przychodzi codziennie o godz. 9, pije kawę i przegląda gazety, Internet. Po prostu przygotowuję się do zadania. Pogłębiam też najróżniejsze moje zainteresowania, nawet te odległe od sportu. Jeżeli będę się interesował historią, ekonomią, historią sztuki, geografą i innymi dziedzinami, to jak przyjdzie mi komentować uroczystość otwarcia igrzysk olimpijskich, czy ona będzie w Londynie, czy w Pekinie, czy w Rio de Janeiro, ta wiedza mi się przyda. Zawsze warto znać kontekst. On powoduje, że mamy skojarzenia. One z kolei powodują bogactwo komentarza.

Co by Pan radził studentom-czytelnikom „WUJ-a”?

Uczyć się pilnie przez całe rano ze swej studenckiej pierwszej czytanki (śmiech). Nie chciałbym występować w roli starszego wujka, choć poniekąd trochę nim jestem – starszy wujek sztabowy (śmiech). A tak poważnie: radziłbym bystrze przyglądać się światu i mechanizmom przekazu informacji. Świat cierpi na nadmiar informacji. A nadmiar powoduje chaos. Wiedzieć więcej nie oznacza mieć więcej punktowych informacji. Na co dzień otrzymujemy taką masę informacji niepotrzebnych, przedstawianych jako ważne, że ulegamy dezorientacji. Wynika to ze sposobu funkcjonowania mediów. No bo skoro są takie media, które zarabiają na informacji, to siłą rzeczy, kiedy nie zdarza się nic ciekawego, one muszą ją i tak wyprodukować, bo inaczej co by pokazały? Tworzą informacje z rzeczy, które nie są faktami. W dzisiejszych mediach zapowiedź tego, co się zdarzy, ilościowo stanowi przegięcie nad opisem rzeczy, które już się zdarzyły. Czyli zapowiedź góruje nad faktami. To jest fatalna strona mediów. Dzisiaj organizuje się konferencje prasowe, bo jakiś minister chce zapowiedzieć, że coś zrobi. A on powinien ewentualnie poinformować, że już coś zrobił. Wtedy to byłby fakt. A inaczej to są przypuszczenia, PR i propaganda. Najbardziej przestrzegam przed tym, żeby nie osunąć się w propagandę.

ROZMAWIAŁA MARTYNA SŁOWIK

Rozmowa ze studentem UJ o piłkarskim slangu i powstającej książce

Studia, pasja i praca – wszystko da się połączyć

Z dziennikarskich doświadczeń, wiedzy zdobytej na studiach i pasji, którą jest piłka nożna, powstanie pierwszy w Polsce „Słownik terminologii piłkarskiej”. Jego autorem jest student III roku polonistyki na UJ i dziennikarz sportowej agencji informacyjnej ASInfo – Dariusz Faron.

Czasem oglądam mecze, ale piłka nożna nie jest dziedziną, która mnie szczególnie interesuje. Przekonaj mnie, że bym kupił Twój słownik, kiedy pojawi się w księgarniach.

Wiesz co oznacza wyrażenie „zaparkować autobus w bramce”?

Nie mam pojęcia.

To się dowiesz, jak kupisz słownik (śmiech).

Przekonałeś mnie. A teraz już na poważnie. Skąd pomysł na opracowanie słownictwa z piłkarskiego slangu?

Punktem wyjścia stała się moja praca licencjacka o autobiografii szwedzkiego napastnika – Zlatana Ibrahimovicia, w której analizowałem także język, jakiego używa piłkarz. Wtedy zacząłem się zastanawiać nad tym słownictwem, z którego sam często korzystam jako dziennikarz sportowy. I pomyślałem, że na rynku wydawniczym można znaleźć chociażby słownik paralotniarski, a nie ma żadnej publikacji związanej z językiem, jakim porozumiewają się między sobą piłkarze. Zmotywował mnie również fakt, że ten slang zaczyna się coraz częściej pojawiać w mediach.

Od czasów Euro 2012 temat piłki nożnej stał się bardzo atrakcyjny i dochodowy dla wydawców, a w polskich księgarniach pojawiło się mnóstwo publikacji związanych z tym sportem. Czy to nie jest tak, że idziesz za ciosem?

To prawda, że ostatnio w środowisku sportowym zapanowała moda na pisanie biografii i autobiografii. Jakis czas temu została też wydana „Mowa trawa: Słownik piłkarskiej polszczyzny” Marcina Rośtonia, ale nie jest to książka o charakterze naukowym, bo została oparta na wspomnieniach, doświadczeniach i przeżyciach byłego zawodnika Legii Warszawa. Natomiast „Słownik terminologii piłkarskiej” będzie czymś zupełnie innym, chociażby ze względu na gramatyczne opracowanie i hasłową strukturę, dzięki której każdy bez problemu odnajdzie dany termin. Poza tym praca nad słownikiem sprawia mi dużo przyjemności. To połączenie pasji, dziennikarskiego doświadczenia, a przy okazji sprawdzenie wiedzy, którą mozolnie zdobywam na studiach, a przynajmniej staram się (śmiech).

Czy ten słownik będzie skierowany tylko do fanów piłki nożnej?

To będzie książka dla każdego. Zarówno dla kibica, który zajrzy do niej, chociażby po to, aby skonfrontować swoją dotychczasową wiedzę na temat słownictwa piłkarskiego, albo, żeby ocenić, czy to, co napisałem ma odzwierciedlenie podczas transmisji meczu czy rozmów na stadionie. Moim założeniem nie jest to, aby ktoś kupił tę publikację i analizował 950 haseł, ale żeby podczas oglądania meczu, gdy usłyszysz określenie z piłkarskiego slangu, którego nie zna, sprawdził, co ono oznacza. Siła słownika będzie polegała na tym, że może on zainteresować zarówno językoznawcę, jak i każdego innego człowieka, który lubi ten sport.

Piłka nożna to Twoja pasja, poza tym pracujesz jako dzienni-

karz sportowy, ale czy to wystarczy, żeby napisać słownik, który z założenia ma być kompetentnym źródłem wiedzy?

W dziewięćdziesięciu procentach tak, wystarczy (śmiech). Żartuję. Kiedy podjąłem decyzję, że chce napisać taki słownik, to wiedziałem, że muszę mieć wsparcie zarówno naukowe, jak i piłkarskie. Od strony językowej pomagają mi: dr Donata Ochmann z Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz prof. Mirosław Bańko z Uniwersytetu Warszawskiego. Nato-

miast przy opracowywaniu definicji haseł współpracuję z piłkarzem Śląska Wrocław – Sebastianem Miłą i krakowskim sędzią piłkarskim Tomaszem Musiałem. Ich pomoc jest niezbędna, ponieważ zajmują się piłką nożną profesjonalnie i cały czas obcuja z tym slangiem.

To o co chodzi z tym autobusem zaparkowanym w bramce?

Zamiast pisać albo tłumaczyć, że od piętnastej minuty jedenastu zawodników ustawiło się na trzydziestym metrze i czekało na ataki przeciwnika to można po prostu powiedzieć, że postawiono autobus w bramce. Dlatego piłkarski slang bardziej przemawia do odbiorcy niż szczegółowy opis, gdzie oni się ustawili, po co i na co czekają. To pokazuje również funkcjonalność tego języka, dlatego myślę, że warto nad tym pracować.

ROZMAWIAŁA
ANITA GORCZYCKA



Dariusz Faron przygotowuje słownik terminologii piłkarskiej. – Od strony językowej pomagają mi: dr Donata Ochmann z Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz prof. Mirosław Bańko z Uniwersytetu Warszawskiego. Natomiast przy opracowywaniu definicji haseł współpracuję z Sebastianem Miłą, piłkarzem Śląska Wrocław i Tomaszem Musiałem, krakowskim sędzią piłkarskim. Ich pomoc jest niezbędna, ponieważ zajmują się piłką nożną profesjonalnie i cały czas obcuja z tym slangiem – ocenia student UJ.

Fotoreportaż

Juwenalia –
10 maja 2013, Kraków

Korowód w obiektywie Anity Gorczyckiej.
O juwenaliach czytaj na str. 10



Fotoreportaż

Juwenalia 2013, Kraków
To Oni bawili Was na scenach.

Zdjęcia: Anita Gorczycka
O juwenaliach krakowskich czytaj na str. 10



Pokahontaz zagrał na koncercie hiphopowym.



Monika Brodka podbiła serca publiczności zgromadzonej przed klubem Żaczek.



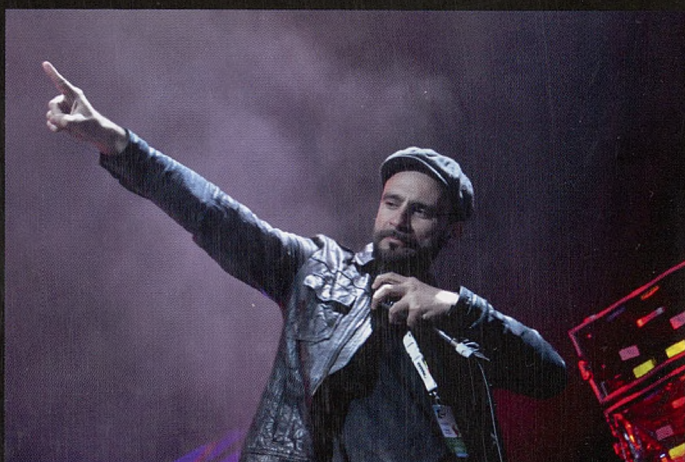
Ikona muzyki reggae: zespół Maleo Reggae Rockers.



Juwenalia bez Kultu i Kazika? Niemożliwe!



Show Marii Peszek w klubie Studio.



Bartek „Fisz” Waglewski.